



DREAM WINCHESTER
AKADEMIK

Dream Winchester

Akademik

© Copyright by Dream Winchester

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości bądź części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania oraz odsprzedaży.

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.

Korekta: Ekucbbw, Oni

Poniższy tekst jest zaledwie fragmentem promocyjnym powieści „Akademik”. Całość zostanie udostępniona w najbliższym czasie.

Rozdział 1.

A to dopiero początek...

Mateusz Jegliński stanął pod wielkim budynkiem, zapewne pamiętającym czasy PRL-u. Westchnął ciężko, sam już nie wiedząc, czy chce tam wejść. Z zewnątrz akademik przynajmniej został odmalowany, zupełnie jakby zielona, jaskrawa farba miała upodobnić go do budowli z dwudziestego pierwszego wieku.

Jasne, nigdy nie był przyzwyczajony do luksusów. Nigdy też mu się nie przelewało, ale ten dom studenta miał bardzo niskie standardy. Cztery pokoje połączone w jedną kondygnację z pojedynczym prysznicem (na dodatek oddzielonym od przedpokoju tylko zasłoną!), toaletą, umywalką i malutką lodówką. Dodać do tego nieprzyjemne recepcjonistki, korytarze wyglądające jak żywcem zerznęte z kiepskiego horroru o zakładzie psychiatrycznym i powstaje jeden z gorszych akademików w Bydgoszczy.

Ważne, że miał dach nad głową – pocieszył się i ruszył do środka. Podszedł pod okienko recepcji. Niemiała, farbowana na rudo starsza kobieta tłumaczyła właśnie coś wyniośle jakiejś zdenerwowanej dziewczynie, wyglądającej jakby miała się rozplakać.

– Ale mówiłam, że ta szafa była rozwalona! – powiedziała roztrzęsiona młoda studentka, próbując się jeszcze obronić.

– A zgłosiłaś? No zgłosiłaś wcześniej? Od razu po przyjeździe? Nie zgłosiłaś, to problemy masz! – warknęła ochrypłym głosem recepcjonistka.

– Właśnie zgłaszam!

Portierka poruszyła wargami krzywo pomalowanymi różową szminką. Naznaczoną licznymi zmarszczkami twarz zdobił nierówno rozprowadzony pomarańczowy podkład, a niebieski tusz posklejał rzęsy. Wyglądała jak Baba Jaga żywcem wzięta z bajki dla dzieci, nawet miała długi, orli nos z wielkim pieprzykiem na samym czubku. Przyglądał się jej uważnie, jak jakiemuś eksponatowi w muzeum. Już sam jej wygląd wskazywał, że była okropną

kobietą, z którą trudno się dogadać.

– A ty czego chcesz? – warknęła do Mateusza, łypiąc na niego zza grubych szkieł okularów. Za nią, w małym, ale dosyć przytulnym kantorku, stał telewizor. Prokop zapowiadał właśnie kolejny temat porannego programu „Dzień Dobry TVN”, a z radia RMF Classic przygrywała muzyka, zlewając się z odgłosami telewizji, przez co nie dało się zrozumieć słów prezentera.

Jegliński westchnął. Był zmęczony podróżą, naprawdę nie miał ochoty na rozmowy z recepcjonistką.

– Zameldować się chciałem.

– Chcieć to można wiele – odwarknęła do niego, lecz sięgnęła po jakąś teczkę. – Nazwisko i imię.

Wszedł do małego, śmierdzącego pokoju. Jego spojrzenie powędrowało na chłopaka zajmującego łóżko po prawej stronie od wejścia.

– Siema – rzucił ten do Jeglińskiego i wyjął słuchawki, jakie miał w uszach. Podniósł się z materaca. Był dosyć niski i trochę pulchny, miał krótkie, ścięte na jeża włosy i lekko skośne, ciemne oczy. – Mietek jestem. Miecio dla przyjaciół – przedstawił się i wyciągnął rękę.

– Mateusz – odpowiedział i uściśnął dłoń, uśmiechając się przy tym lekko. Błagał w myślach wszystkie świętości, jakie znał, żeby chociaż jego współlokator okazał się fajnym gościem i żeby nie musiał się z nim w przyszłości użerać. Dobrze wiedział, jak to bywa w akademikach. Zabawa cały dzień, całą noc. A w szczególności w tym akademiku, bo uchodził on za najbardziej imprezowy w całej Bydgoszczy, ale cóż, plus był taki, że uczelnia znajdowała się dosłownie pod nosem, widział ją nawet z okna pokoju. Niestety, na wynajęcie mieszkania nie miał pieniędzy, więc będzie musiał się przemęczyć.

– Który rok? I czego? – zapytał Mietek, wracając z powrotem na łóżko.

Mateusz w międzyczasie postawił walizkę przy swoim posłaniu i rozejrzał się po kwadratowym, zielonym pomieszczeniu. Wyglądało jak żywcem wyciągnięte z lat siedemdziesiątych, na dodatek zeżarte jeszcze przez czas i poprzednich użytkowników, których z pewnością było sporo. Drewniane okna ktoś wielokrotnie malował na biało, tak samo jak i betonowe parapety. Wąskie łóżka wcale nie wyglądały na wygodne, a zawieszane nad nimi poobijane, wiekowe półki prezentowały się tak, jakby zaraz miały spaść. Do szafy nie chciał zaglądać – bał się, że powali go jej zapach. Może będzie trzymać ubrania w torbie? – zastanawiał się, spoglądając na nędzny, kwadratowy stolczyk i dwa metalowe krzesła obok.

Mogłem wybrać sobie pokój z podwyższonym standardem, pomyślał z rezygnacją i usiadł na materacu. Jakoś uciulałby to sto złotych więcej na miesiąc.

– Pierwszy, budownictwo. A ty? – zapytał i spojrzał na Mietka, a ten zaśmiał się, chrupkając pod nosem jak świnka i uderzając otwartą dłoń w swoje udo. Mateusz aż się skrzywił, w pierwszej chwili był naprawdę przerażony jego śmiechem.

– Drugi! Też budownictwo! Jak chcesz, dam ci notatki, powiesz mi później, jakich masz wykładowców, a ja ci sprzedam info, na co możesz sobie z nimi pozwolić – powiedział i mrugnął do niego porozumiewawczo.

Jegliński uśmiechnął się tylko z wymuszeniem. Już nie podobał mu się ten chłopak, był zbyt głośny i miał za dużo energii.

– Jasne. Dzięki. – Kiwnął głową i zabrał się za rozpakowywanie torby.

Grzechem byłoby powiedzieć, że Mateusz był rozrywkowym chłopakiem. Nie był, nigdy. Nie potrafił się bawić, nie umiał pić. A jak już pił, to zawsze zaliczał tak zwanego „zgoną” i impreza się dla niego kończyła, więc zazwyczaj po prostu tego nie robił. Gdy zdecydował się na zamieszkanie w akademiku,

miał pewność, że będzie unikać takich zabaw jak ognia. Ot, zamknie się w pokoju z laptopem na kolanach i wyłączy z życia. Nie pomyślał jednak, że jego sąsiedzi będą na tyle natrętni, by wpadać do jego pokoju w stanie upojenia alkoholowego i próbować wyciągnąć go z jego bezpiecznej kryjówki.

Siedział na swoim łóżku w za dużej bluzie, bo w akademiku było trochę chłodno; aż nie chciał myśleć, jak to wszystko będzie wyglądać zimą, przy temperaturze minus piętnaście. Przeglądał po raz setny jakieś durne strony z równie durnymi obrazkami, gdy w pewnym momencie drzwi do ich pokoju się otworzyły.

– Siema! – krzyknął na wejściu jakiś wysoki chłopak w dreadach sięgających mu ramion. Mateusz spojrział na niego jak na przybysza z kosmosu, a Mietek od razu poderwał się ze swojego łóżka, którego sprężyny zaskrzeczały żałośnie. Strach pomyśleć, ile pokoleń na nim spało i co na nim robiło.

– No hej – odpowiedział Miecio od razu. Mateusz już zdążył zauważyć, że jego współlokator lubił się bawić. *I w sumie dobrze, pomyślał, przynajmniej na wieczory będę miał pokój dla siebie.*

Teraz, kiedy drzwi od pomieszczenia były otwarte, a muzyka z sypialni obok stała się jeszcze donośniejsza, Mateusz zapragnął spokoju. Czy to naprawdę tak wiele? Jakiś rock niemal dudnił mu w uszach, więc posłał chłopakowi w dreadach ponagląjące spojrzenie. Chciał tylko, aby ten już sobie poszedł, jutro miał na ósmą pierwszy wykład z matematyki, wypadaloby się na nim pojawić i poznać wykładowcę oraz jego plan na najbliższy semestr. Nie, żeby Jegliński był kujonem. Bo nie był, nie lubił się uczyć, wolał przeglądać kwejki i grać w World of Warcraft. No i jeszcze czytać książki, nic więcej do szczęścia mu nie było potrzebne.

– Wpadajcie do nas, integrujmy się – powiedział chłopak i machnął na nich ręką. Mietek niemal wystrzelił ze swojego miejsca, ciesząc się jak ten pies, że ktoś go zaprosił na imprezę. – No chodź, co będziesz sam siedział? – zapytał i uśmiechnął się, patrząc na Mateusza nieco pijacko.

– Nie, dzięki – powiedział swoim spokojnym, monotonnym głosem. W liceum był typem nudziarza, którego interesowały same niezbyt ciekawe rzeczy i bynajmniej nie zamierzał z tego wizerunku rezygnować na studiach. Odkrył już, że nudziarstwo się opłacało, wszyscy „przebojowi” od niego stronili, a on miał swój upragniony święty spokój. – Dzisiaj nie, może innym razem – dodał i uśmiechnął się lekko, żeby tylko chłopak już poszedł i zostawił go samego.

– Jasne, jak coś, pokój obok – mruknął i gdy już miał wyjść, zatrzymał się. – Jak masz na imię?

– Mateusz – odpowiedział mało chętnie. Nienawidził być wrywany ze swojego świata. Miał takie piękne plany na ten wieczór – przejrzeć kwejka do końca, a później obejrzeć ostatnie odcinki drugiego sezonu The Walking Dead.

– Piotrek jestem, pierwszy rok inżynierii środowiska. – Mateusz naprawdę, naprawdę starał się nie wybuchnąć śmiechem. Zakrył usta, bo już mu na nie wpłynął szeroki, pełen rozbawienia uśmiech. Inżynieria środowiska... Rower zamiast samochodu, peace and love dla całego świata, co? – skomentował bardzo wrednie w myślach. Prawda była taka, że Jegliński tylko stwarzał pozory zahukanego chłopaka, tak naprawdę zawsze był bardzo arogancki. – A ty? – dopytał Piotr, gdy on wciąż uporczywie milczał.

– Też pierwszy, ale budownictwo.

– O, to jak mój ziom z pokoju. Wpadaj, to się zintegrujecie! – Machnął na niego ręką, uśmiechając się. Mateusz podejrzewał, że w przypadku Piotrka na alkoholu mogło się nie skończyć, na pewno brał coś jeszcze. Gdy wstał – sam właściwie nie wiedział, dlaczego dał mu się przekonać – poczuł słodko-gorzka woń skrętów. *To dlatego jest taki zadowolony z siebie*, pomyślał z przekąsem, patrząc na niego. Piotr objął go ramieniem i niemal siłą wytoczył z pokoju, wciskając do pomieszczenia obok.

Nigdy by nie pomyślał, że na tak małej przestrzeni da się pomieścić tylu ludzi. Z piętnaście osób siedziało w pokoju, piło i paliło (czujnik dymu został mądrze zakryty workiem), nie tylko papierosy oczywiście, a alkoholem walili

na kilometr. Piotr wcisnął mu w dłonie jakieś piwo i pociągnął go do chłopaka siedzącego na łóżku i popalającego skręta.

Mateusz z niechęcią spojrział na niego. Na jego dosyć spore, czarne tunele w uszach i tatuaże, które znajdowały się chyba wszędzie – na szyi, obojczykach i przedramionach. Więcej nie widział przez ubrania, ale podejrzewał, że mogło być ich jeszcze sporo. On nigdy nie zdecydowałby się na coś takiego. Uważał, że to głupota, bo albo i tak kiedyś się znudzi, albo buntowniczy okres po prostu minie i co wtedy, gdy trzeba będzie zacząć prawdziwe, dorosłe życie? To długoletnia inwestycja.

Chłopak ze skrętem miał ciemny zarost i tego samego koloru włosy, modnie zaczesane do tyłu. Mateusz uśmiechnął się pod nosem z drwiną. *Pewnie myśli, że jest taki unikatowy, jedyny egzemplarz w swym rodzaju*, zaśmiał się w duchu, odpowiadając na jego upalone spojrzenie swoim rozbawionym.

On wielu rzeczy nie lubił. Nie lubił też wielu typów ludzi, a ten facet był jednym z nich – typowy hipster, tylko że w nieco ostrzejszym wydaniu, bez Ray-Banów i kraciastej koszuli, za to w koszulce zespołu (którego z pewnością nikt nie znał, tylko on był taki super, że go słuchał) i w zwykłych spodniach.

– Dorian, masz tu człowieka ze swojego roku – powiedział Piotr i wskazał na Mateusza, który westchnął i kiwnął mu na powitanie.

– O – powiedział po długiej chwili zastanowienia. *Maryśka już mu chyba mózg wypaliła*, pomyślał z rozdrażnieniem Mateusz. Chciał wrócić do pokoju, to nie jego środowisko. Nie był ani rozrywkowy, ani wygadany, był za to nudny i taki pragnął zostać. Nie wyglądał reprezentacyjnie ze swoimi jasnymi, kręconymi włosami, czasami przypominającymi siano, i z wiecznymi sińcami pod oczami, których nawet nie miał ochoty likwidować. Bo mu się nie chciało. Nie dbał o swój wygląd, ani o ubrania. A jak patrzył na ludzi znajdujących się w pokoju, dziewczyny z idealnymi makijażami i facetów w modnych ciuchach, jeszcze bardziej pragnął wrócić do swojej nory.

– Dorian – powiedział chłopak, wyciągając do niego wytatuowaną dłoń.

Na jej wierzchu znajdowała się szczeka kościotrupa, a na knykciach jakieś liczby. *Cholera, nawet imię ma inne*, pomyślał Mateusz z rozbawieniem.

– Mateusz – odparł. Miał już dość przedstawiania się jak na jeden dzień.

– Zapalisz? – zapytał Dorian i wskazał na swojego skręta.

– Nie, dzięki – powiedział, krzywiąc się. Nigdy nie ciągnęło go do takich rzeczy, nawet nie miał ochoty spróbować. – Wróć do siebie – stwierdził i odstawił nieruszone piwo na stół. Szybko zniknął, nim ktokolwiek zdążył zaprotestować. Gdy wychodził z pokoju, zerknął jeszcze na Mietka, który z wypiekami na pucołowatej twarzy rozmawiał z jakąś dziewczyną. Widać było, że bawił się dobrze.

W momencie, kiedy zamknęły się drzwi, Mateusz aż odetchnął z ulgą. Wreszcie spokój; zaczął powoli doceniać ten pusty, śmierdzący pokoik i Mietka, tak garnącego się do imprez. Podszedł do łóżka i walnął się na nie. Włączył grę, żeby zniknąć ze świata na dwie godziny.

Brać prysznic czy zrobić to rano, zastanawiał się, wsłuchując się w odgłosy zabawy trwającej w najlepsze. Nie chciał ryzykować, że jakiś pijany imprezowicz złapie za zasłonę i zobaczy go „na Adama”.

Wyszedł z pokoju i przeszedł do łazienki, z której jednak od razu miał ochotę się wycofać. Ktoś był pod prysznicem i nie, nie mył się. Nawet nie puszczał wody. W kabinie znajdowały się dwie osoby, mężczyzna i kobieta. Wyraźnie było słyhać, co takiego tam robią, więc zniesmaczony Mateusz zaraz zawrócił, stwierdzając, że umyje jedynie zęby, a rano, gdy impreza dobiegnie końca i nie będzie już musiał się martwić, że ktoś właśnie uprawia seks pod jego nosem, weźmie prysznic. To był dobry plan. Podszedł więc do umywalki i zaczął myć zęby, spoglądając od czasu do czasu na swoje odbicie w lustrze. W końcu z kabiny wytoczyły się dwie postacie. Rzucił im szybkie spojrzenie i wcale nie zdziwił się, gdy dojrzał Doriana obłapiającego jakąś

niską, szczupłą brunetkę. Kiedy przechodzili obok Jeglińskiego, chłopak mrugnął porozumiewawczo do niego, na co on tylko przewrócił oczami.

Dopiero pierwszy dzień, a już miał dosyć życia w akademiku. Nie wyobrażał sobie, co będzie za miesiąc, nie mówiąc już o dotrwanii tu do sesji.

– I jak ci tam? Żyjesz jeszcze? Nie tęskno ci za rodziną? – zapytała mama, budząc go swoim telefonem z samego rana. O szóstej. A mógłby jeszcze spać!

– Nie, mam – powiedział sennym tonem. Wczorajsza impreza, w której nawet nie brał udziału, dała mu się we znaki. Poszedł spać dopiero, gdy odgłosy za ścianą umilkły, czyli gdy padł ostatni z imprezowiczów. Aż dziw, że recepcjonistka czepiająca się absolutnie wszystkiego, zignorowała odgłosy z ósmego piętra. Jasne, może dochodziły one do niej przytłumione, ale z pewnością coś musiała słyszeć. Najwidoczniej nie chciało jej się ruszać tyłka, nawet jeżeli windy miała pod nosem, a dokładnie naprzeciwko recepcji. Lenistwo dwudziestego pierwszego wieku bywa naprawdę przerażające.

– Nam tu bez ciebie ciężko – westchnęła. – No ale nic, twoi bracia mi pomagają, więc nie ma problemu. Cieszę się, że mam takiego mądrego syna. Żaka! Studenta! – mówiła zachwycona, a Mateusz słuchał jej tylko jednym uchem. Powoli znów zasypiał. Rozmowa z mamą o świcie i to na dodatek w pozycji leżącej nie była zbyt dobrym pomysłem. – Kształć się, kształć, pamiętaj, że tego co się wykształcisz, to nikt ci nie odbierze. – Jego mama była prostą kobietą ze wsi, która miała na głowie całe gospodarstwo. Wszyscy myśleli, że po śmierci ojca nie da sobie z tym rady, jednak nie zdawali sobie sprawy, ile ona miała siły. Gospodarstwo prosperowało tak dobrze, jak za życia taty, a może nawet i jeszcze lepiej. Załatwiała wszystko, od spraw papierowych (mimo że jej sposób wypowiedania się pozostawiał wiele do życzenia, umowy rozumiała jak zawodowiec) po fizyczne. Latała od stodoły do stajni i nawet nie narzekała, że trzeba wstawać o nienormalnych godzinach

tylko dlatego, aby łąciate wydoić. A dokładniej, żeby podłączyć maszynę, bo mieli dwadzieścia cztery krowy i dojenie każdej po kolei byłoby pracochłonne. Zatrudniała kilku parobków, bo jednak zajmowanie się wszystkim w pojedynkę mogłoby ją przerosnąć, ale i tak zawsze musiała nadzorować ich pracę. Zawsze miała pełno energii i zapału do roboty, no i wszystko musiało być zapięte na ostatni guzik; nie tolerowała niechlujstwa, o czym Mateusz nie raz się przekonał, kiedy wparowywała mu do pokoju, wyrzucała rzeczy z szafy, bo on wcześniej upchał je tam byle jak, i kazała ułożyć wszystko jeszcze raz.

– Tak, mam – odpowiedział. – Jestem zmęczony, naprawdę.

– Dobrze, dobrze. Wyśpij się. I pokaż tam wszystkim, co umiesz. No, już ci głowy nie zawracam, serdeńko. Trzymaj się.

Mateusz niemal z ulgą odłożył telefon na poduszkę. Nie minęła chwila, a zasnął przy akompaniamencie pochrapywań Mietka.

Siedział na dworcu, bo tak nazywany był wśród studentów budynek jego wydziału, który, nic dodać, nic ująć, po prostu przypominał dworzec. Nawet, jak zauważył kąśliwie Jegliński, było tu zimno jak na typowym pokomunistycznym dworcu. Możliwe, że nawet na zewnątrz panowała bardziej przyjazna temperatura niż tutaj, w środku.

Siedział na ławeczce przed salą, w jakiej miał mieć za dziesięć minut wykład, i rozglądał się dookoła. Patrzył ze swojego miejsca na ludzi, którzy prawdopodobnie byli z jego roku. Większość to faceci, bo czego innego można by się spodziewać po budownictwie? Jednak dziewczyny też się znalazły – typowe, zahukane kujonki, które siedziały tak jak Mateusz, albo opierały się o ściany i obserwowały wszystko z dystansu. Farbowane blondyny, zaskarbiające sobie podziw napalonych samców już od pierwszych minut poznania. Hipsterki w za dużych spodniach dżinsowych na szelkach, kraciastych bluzach i (no koniecznie!) w Ray-Banach. A także zwykłe

dziewczyny, niewyróżniające się absolutnie niczym.

Jegliński nigdy nie widział w płci pięknej niczego zachwycającego, więc żadna z obserwowanych studentek nie zwróciła jego uwagi. Na mężczyzn nie patrzył, chociaż wiedział, że to już bardziej by mu się spodobało. Obawiał się jednak, że spodoba mu się aż za bardzo, a później będzie wstyd wstać. Wbijał więc wzrok albo w dziewczyny, albo w swoje splecione dłonie, wyglądając przy tym na człowieka absolutnie znudzonego i zmęczonego życiem – nie tylko przez bladą, bardzo niezdrowo wyglądającą cerę i zmierzwione, kręcone włosy, jakie opadały mu na oczy, ale też przez sińce pod nimi, będące tego poranka jeszcze bardziej widoczne niż zwykle. Właściwie nie ma co się dziwić, nie spał prawie całą noc i jeszcze mama zrobiła mu pobudkę o świcie.

Nagle jego spojrzenie zatrzymało się na ławeczce naprzeciwko, do której podszedł znany mu już chłopak, Dorian. Podobnie jak w przypadku Mateusza, również nie wyglądało na to, że się wyspał, jednak on miał powód. Pił przecież całą noc i dobrze się bawił.

Jakie było jego zdziwienie, kiedy uciążliwy sąsiad, nie zamieniając z nikim żadnego słowa (a kilka osób powiedziało mu nawet ciche „cześć”), usiadł i wpatrzył się w ścianę. *Wczoraj wyglądał na bardziej rozrywkową osobę*, pomyślał Jegliński, obserwując go bacznie. W pewnym momencie ich spojrzenia się skrzyżowały, a Dorian uśmiechnął się lekko, prawie ledwo widocznie, i kiwnął do niego na powitanie. Mateusz odpowiedział na lekki uśmiech, jednak na machnięcie już nie, to byłoby dla niego zbyt nieufalne się z kimś, przez kogo nie spał pół nocy.

W pewnym momencie pod salę podszedł wysoki, chudy i zgarbiony mężczyzna w podeszłym wieku. Obrzucił wzrokiem sporą grupkę studentów, poruszył siwiejącym wąsem i przekręcił klucz w zamku, zapraszając uczniów serdecznym gestem do auli.

– Dzień dobry – zaskrzeczał pod nosem, witając się z wchodzącymi do sali wykładowej ludźmi. Jegliński poczłapał za tłumem niechętnie, już stwierdzając, że wykładowca to stary dziwak. Miał na sobie zielone spodnie

i kraciastą, czerwono–białą koszulę, a na głowie fioletowy melonik. To nie mógł być ktoś normalny.

Zajął miejsce na tyłach, żeby nie być za blisko wykładowcy. Spojrzał w bok, na Dorianą, który usiadł w rzędzie przed nim. Aż uśmiechnął się złośliwie, kiedy dostrzegł w rękach chłopaka butelkę wody mineralnej. *Czyżby kac?*, pomyślał z kpiną.

– Witam drogich studentów pierwszego roku budownictwa – zaczął wykładowca skrzeczącym głosem. Ledwo co było go słyszeć, więc sięgnął po mikrofon, którego jednak chyba nie potrafił włączyć i mówił do wyłączonego, będąc święcie przekonany, że jest inaczej. – Nazywam się Leopold Fryzca, będę was wprowadzać w świat matematyki. Zaczniemy wykład od żartu, tak na rozluźnienie atmosfery. – Mateusz spoglądał na niego ze współczuciem. *To nie jest dobry pomysł*, pomyślał, mimo wszystko czekając na obiecany żart. – Co mówi matematyk, gdy się zdenerwuje? – Wszystkie spojrzenia studentów spoczęły na wykładowcy. – O elipson! – prawie że krzyknął i parsknął śmiechem, niemal się nim dławiąc. Mateusz musiał zamrunąć i powoli przetrwać to, co usłyszał. *Boże drogi*, pomyślał i zapadł się w siedzenie, mając nadzieję, że tym sposobem uda mu się uciec od szalonego wykładowcy. *O elipson*, dodał złośliwie w duchu.

Po kilku sekundach ciszy sala wybuchła śmiechem. Zadowolony matematyk wyprostował się, dumny z siebie. Nie miał jednak pojęcia, że nikt nie zrozumiał żartu, a wszyscy śmiali się jedynie z niego.

– Ale, kurwa, żartowniś – usłyszał Jegliński. Spojrzał na Dorianą, który założył nogę na siedzenie z przodu. – Kabareciarz się znalazł – skomentował, gdy znów padł jakiś nieudany żart ze strony wykładowcy. Uśmiech Mateusza tylko się powiększył. Docinki Doriany były o wiele zabawniejsze w połączeniu z jego ni to znudzoną, ni to naburmuszoną miną. Zaraz więc po każdym dowcipie pana Leopolda wyteżał słuch, żeby dosłyszeć, co takiego mówi do swojego kolegi Dorian. I, wstyd się przyznać, tylko dzięki temu przeżył nudny wykład o pochodnych, których i tak nie rozumiał.

Kolejne zajęcia – geometria wykreślna – również wcale nie zapowiadały się dla Mateusza tak różowo, jak by chciał. Już po kilku minutach z profesorem Jabłońskim miał dosyć. O ile pan Fryzca był całkiem zabawny w swojej żalosości, o tyle Jabłoński już na samym początku wydawał się być niemiłym, około pięćdziesięcioletnim wykładowcą z nieciekawym podejściem do studentów. Od razu zaznaczył, że jego przedmiot przetrzebi ich szeregi, no i oczywiście żeby się nie zdziwili, jak do końca roku wytrwa jedna trzecia z nich.

Jegliński postanowił jednak na razie się nie przejmować, da radę. Może trochę będzie musiał przysiąść do nauki, ale przecież dla chcącego nic trudnego, a przynajmniej tak zawsze mawiała jego mama. Zresztą, tylko jeden rok pomęczy się z przedmiotem, który chyba dla wszystkich studentów budownictwa jest ogromnym utrapieniem. Później już z góry, pocieszał się, przysłuchując Jabłońskiemu – profesor właśnie w tej chwili zachwalał swój podręcznik do wykreślnej, a Mateusz nabazgrał w notatniku, że koniecznie musi go kupić. Coś mu się wydawało, że nawet gdyby miał ogromną wiedzę, ale zignorowałby słowa o tej wspaniałej książce, z pewnością by nie zdał.

– Hej – usłyszał z boku. Zerknął na szczupłą dziewczynę w zbyt dużym, szarym swetrze. Mimo niechlujnie upiętych włosów, braku makijażu i niewyregulowanych brwi, wydawała się całkiem ładna. – Masz może kartkę? – zapytała szeptem, wlepiając w niego duże, ciemne oczy otoczone gęstymi rzęsami. Jegliński kiwnął głową i sięgnął do zeszytu, z którego wyrwał dwie kartki, po czym bez słowa jej podał. – Jestem Alicja – przedstawiła mu się.

– Mateusz – odparł, zdziwiony, że do niego zagadała. Przecież niczym nie zachęcał do konwersacji, siedział od początku wykładu naburmuszony, a myślami był już przy tym, co zrobi po zajęciach.

– Niezbyt ciekawie będzie na tej geometrii, co? – ciągnęła dalej, wyraźnie

zainteresowana rozmową z nim... albo może bardziej nim? To też dla Mateusza była nowość, raczej nie przyciągał do siebie dziewczyn, co zresztą wcale mu nie przeszkadzało, bacząc na to, że gustował w innej płci.

– No, niezbyt – odparł, już chcąc zakończyć tę wymianę zdań, gdy nagle stwierdził, że właściwie to dlaczego miałyby to robić? Ktoś znajomy z roku zawsze mu się przyda, kiedy będą potrzebne notatki. – Widać, że facet ma obsesję na swoim punkcie – dodał, bardziej dla podtrzymania rozmowy. Alicja kiwnęła głową z szerokim uśmiechem, ale już nie odpowiedziała, bo wzrok Jabłońskiego akurat w tym momencie padł na nich.

– Mają państwo coś, czym chcieliby się podzielić na forum? – zapytał, marszcząc przy tym groźnie swoje siwe brwi.

– Nie, nie, przepraszamy! – odpowiedziała szybko Alicja, a Jabłoński, najwidoczniej bardziej zaabsorbowany opowiadaniem o swojej książce, powrócił do przerwanej wątku. I tak do końca wykładu nie odezwali się do siebie ani słowem, co właściwie Jeglińskiemu nawet odpowiadało. Nie czuł potrzeby, by z nią rozmawiać, jednak kiedy już zbierał się do wyjścia z sali, Alicja ponownie zagadała.

– Gdzie mieszkasz? Jesteś z Bydgoszczy?

Mateusz spojrział na nią, tłumiąc w sobie jęk niechęci. Wymusił jednak lekki uśmiech i zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie, mieszkam w akademiku na kampusie – odparł. – Spieszę się, kiedy indziej się zgadamy – dodał i machnął do niej, po czym szybko wyszedł z auli, modląc się, by na kolejnym wykładzie dziewczyna się do niego nie dosiadła.

Jegliński siedział na swoim łóżku, zawinięty kołdrą od czubka nosa aż po same palce u stóp. Wyciągnął tylko rękę ze swojego kokonu, aby przytrzymać książkę, którą aktualnie czytał. Pierwszy tom „Władcy Pierścieni” – znał go już chyba na pamięć, ale i tak uwielbiał do niego wracać. Jeszcze wieczorem

obejrzy sobie film, stwierdził akurat w momencie, gdy drzwi do jego pokoju zostały otwarte na oścież.

– Ale w tym akademiku pizga – usłyszał, a już po chwili do środka wszedł zadowolony Dorian z jakąś paczuszką w dłoni. – No siema, sąsiad – przywitał się i rozejrzał po małym pomieszczeniu z obdrapanymi ścianami i starymi, śmierdzącymi szafami. – Macie ładniej niż my – zawyrokował. – A przynajmniej mniej śmierdzi.

Mateusz zmarszczył brwi. Co go to obchodziło? Nie odpowiedział, tylko śledził ruchy Dorian, który podszedł do stolika z białą, pobrudzoną olejem lub Bóg wie czym, mikrofalą.

– Można? – zapytał chłopak, wskazując na paczkę popcornu, jaką trzymał w dłoni, i na urządzenie.

Dorian był wysoki, zauważył Jegliński, ale chyba nie wyższy niż on sam. Wzrost to jedyna rzecz, jaka wyróżniała go z tłumu, bo mierzył aż metr dziewięćdziesiąt i był z tego całkiem dumny. Dorian mógł mieć trochę ponad metr osiemdziesiąt.

– Można, nie moja – burknął w odpowiedzi i wzruszył ramionami, co pewnie nie było zbyt widoczne przez kokon z kołdry, ale nie przejął się tym. Spróbował zignorować Dorian, i powrócić do odprężającej lektury, gdy w pewnym momencie mikrofala wydała piskliwy dźwięk. Nie dał się jednak rozproszyć. Co to ten Frodo? Ach tak... Znowu urządzenie piknęło, a po chwili zrobiło to jeszcze raz. – Głupiej mikrofali nie potrafisz obsłużyć? – warknął i spojrzał na chłopaka groźnie. Ten odpowiedział mu przyjaznym śmiechem i już po chwili udało mu się włączyć kuchenkę.

– Co czytasz? – zapytał Dorian, siadając na łóżku Mietka. Mateusz poczuł, że jego cierpliwość zaraz się skończy i chyba rzuci tą książką w niego, żeby tylko się zamknął... Zamknął, zabrał swój popcorn i wyszedł z pokoju.

– Władcę Pierścieni – odwarknął niemiło. Popcorn w mikrofali zaczął charakterystycznie pykać. Zaraz naprawdę stracił cierpliwość i wyrzucił kuchenkę Mietka przez okno, najlepiej z Dorianem w pakiecie.

– O, nuda – powiedział i machnął ręką. – Nie lubię tego – dodał, zupełnie jakby jego zdanie miało wpłynąć na Mateusza. Zdążył już zauważyć (a nawet nie znał go zbyt długo i wnikliwie), że Dorian miał charakterystyczne uosobienie. Z jednej strony był lowelasem, z drugiej samotnikiem, a z trzeciej egoistą. Naprawdę nie cierpiał takich ludzi jak on.

– Super, cieszę się – zironizował, wracając do czytania. Po chwili jednak podniósł wzrok na kuchenkę. – Chyba popcorn już ci się zrobił – burknął, widząc, że Dorian dalej siedział i rozglądał się z zaciekawieniem po pokoju. W pewnym momencie jego mocno zielone oczy spoczęły na Jeglińskim, a ten nie mógł przez chwilę oderwać od nich wzroku. Nigdy jeszcze takich tęczówek nie widział, nie tak mocno zielonych. Dziwnie, że wcześniej tego nie zauważył, bo wyglądały dosyć... nienaturalnie.

– Nie lubisz towarzystwa, co? – zapytał.

– Nie lubię głupiego towarzystwa – odpowiedział, na co Dorian lekko się uśmiechnął.

– Wiedziałem, że jesteś dziwny już, jak odmówiłeś piwa – parsknął i wstał, otworzył mikrofalę i wyciągnął z niej paczkę gotowego popcornu. – Czasem warto otworzyć się na ludzi. Nawet na tych, których masz za nudnych i denerwujących. – Mrugnął do niego okiem, łapiąc za klamkę od drzwi. – Możesz dowiedzieć się, że nie wszystko jest takie, na jakie wygląda – rzucił jeszcze filozoficznie i wyszedł, zostawiając Mateusza w upragnionej samotności.

Rozdział 2.

Kierunek: nocne kluby

– Idziemy na miasto! – krzyczał ktoś na korytarzu. Jeszcze chwila, minuta, sekunda, a Mateusz wyjdzie i naprawdę mu przywali. Życie w akademiku coraz bardziej dawało mu się we znaki, już nawet zaczął szukać jakiejś stacji. Nie wytrzyma tu zbyt długo, to pewne.

– Hej! – Drzwi do jego pokoju otworzyły się szeroko. Do środka wpadł Piotr i Dorian, ten pierwszy uwieszał się na drugim z szerokim uśmiechem, z pewnością będącym wynikiem upalenia. Mateusz nie mieszkał tutaj zbyt długo, jednak to wystarczyło, aby zdążył zauważyć, że pseudorastaman ciągle jarał, pewnie nawet na wykłady chodził naćpany. Dorian, o dziwo, trzymał się całkiem nieźle. *Może palił jedynie od imprezy do imprezy*, myślał Jegliński, za co zaraz jednak się zganił. Co go to obchodziło? Dla niego obydwaj mogli sobie jarać, ile wlezie, interesowało go to tyle, co zeszłoroczny śnieg, a może i nawet mniej.

– Chodź, młody. – Mateusz zmarszczył brwi; jaki młody, do cholery? – Idziemy na miasto! – Piotr się zaśmiał, puszczając Dorianą uśmiechającego się półgębkiem. Jak totalny idiota.

– To idźcie. – Nawet nie starał się być miły. Dawno już przestał udawać, że jego sąsiedzi nie irytują go aż tak bardzo, jak było w rzeczywistości. Kilka razy pokazał im, że nie darzy ich sympatią, ci jednak albo byli głupi i tego nie zauważali, albo robili mu na złość. W obie wersje mógł uwierzyć, bo obie wydawały się bardzo prawdopodobne.

– Wyszedłbyś chociaż raz z tej swojej jaskini – odezwał się Dorian i zmierzył Jeglińskiego wyzywającym spojrzeniem.

– Nie. W tej jaskini całkiem mi przyjemnie – odciął się, nie wiedząc, dlaczego tak drażyli temat. Dorian jednak chyba nie chciał odpuszczać. W pewnym momencie już nawet Piotr się skrzywił i wymamrotał pod nosem, żeby: „zostawić tego zrzędę samego”. On jednak stał na środku pokoju

i patrzył na Mateusza całkiem nieustępliwie jak na kogoś, kto był już nieco zawiany i upalony.

– Widać. Już nawet zarastasz. Nie chcesz poznać nocnego życia Bydgoszczy? – zapytał i uniósł brwi. – Serio? Przyjechałeś do akademika tylko dlatego, żeby siedzieć w tych śmierdzących stęchlizną czterech ścianach i czytać swojego „Władcę Pierścieni”? – Jegliński spojrzał na niego całkowicie wybity z rytmu. Nie spodziewałby się nigdy, że Dorian zapamięta ich rozmowę o sadze, w końcu ta konwersacja do najdłuższych nie należała.

Sam nie wiedział już, w jaki sposób dał się przekonać. To wyszło od słowa do słowa, albo raczej od przytyku do przytyku, bo wdał się z Dorianem w bardzo głupią, słowną potyczkę, która nigdy nie powinna mieć miejsca. Nie był przecież kimś, kto łatwo dawał się prowokować – a przynajmniej tak chciał o sobie myśleć.

– Masz. – Dorian wcisnął do rąk Mateusza butelkę piwa i uśmiechnął się zadowolony, przysiadając się do niego w autobusie. Ten tylko rozejrzał się po wnętrzu siedemdziesiątki, w której znajdowali się sami studenci przygotowani do nocnego melanzu, jak to właśnie określiła jedna dziewczyna z farbowanymi na czarno włosami. Nietrudno było zauważyć jej jasne odrosty i mocny, chyba nawet aż za mocny, makijaż.

– Tu są kamery – burknął Jegliński i spojrzał na siedzącego naprzeciwko Piotrka, który jakby nigdy nic popijał sobie Warkę prosto z puszki. Nawet nie starał się jej chować za pazuchą kurtki, tylko trzymał ją w ręce na widoku jak jakiś eksponat. – Nie wiem jak ty, ale ja nie mam ochoty na najdroższe piwo w życiu – powiedział i spojrzał na Dorianą otwierającego swój alkohol.

– Luzuj gacie, młody – zaśmiał się w odpowiedzi, po czym zerknął na niego z szerokim uśmiechem. *Ładnie wygląda, gdy to robi*, pomyślał Jegliński, zapatrując się na niego. Mimo tej całej swojej otoczki złego punka, był naprawdę przystojny. Miał dosyć regularnie rysy twarzy, mocno zarysowany podbródek i ładnie wykrojone, czerwone usta. To na nich skupił

się najbardziej, nawet doszedł do wniosku, że znajdujący się w dolnej wardze srebrny kolczyk dodawał Dorianowi uroku.

– Spadaj – odwarknął Mateusz i aż się musiał w myślach pochwalić za swoją błyskotliwą, ciętą ripostę. *Lata spędzone w Internecie nie poszły na marne*, stwierdził jeszcze i w tym momencie jego wewnętrzna rozmowa się urwała, bo w dłoń ponownie została mu wciśnięta puszką Warki, którą wcześniej oddał.

– Spokojnie, nikt nas nie rozpozna – stwierdził Dorian i mrugnął do niego. – To jaki obieramy kierunek? – zapytał Piotrka.

– Trip? Metro? Kubryk? Nie wiem... – mruknął rastaman i wydał wargi w zastanowieniu.

– Zobaczymy, gdzie pójdzie hołota – stwierdził Dorian. – To skąd jesteś, młody?

Mateusz aż sapnął wściekły i zmarszczył brwi, czerwieniejąc momentalnie ze złości. Nienawidził, gdy ktoś tak infantylnie się do niego zwracał, w szczególności, że Dorian robił to już któryś raz.

– Nie jestem żaden „młody”! Kurwa, masz tyle lat, co ja, koleś! – wytknął mu, z góry zakładając, że skoro byli na pierwszym roku, to na pewno muszą być rówieśnikami. Dopiero po chwili zrozumiał swój błąd, kiedy Dorian uśmiechnął się z wyższością.

– Mylisz się, kochanie – stwierdził tylko i mrugnął do niego. Mateusz prawie gotował się ze wściekłości, popił więc piwa, nie chcąc już z nim rozmawiać. Zastanawiał się nawet nad tym, żeby zawrócić do bezpiecznego akademika. Bezpiecznego w teorii, oczywiście. Nigdy nie wiadomo, kiedy sufit zawali mu się na łeb.

Nie zawrócił, chociaż nie miał pojęcia dlaczego. Dał się pociągnąć Dorianowi dalej, w wir imprezy, mimo że w głowie ciągle jeszcze pojawiało mu

się ostrzeżenie. Nie powinien pić, procenty i on nie byli zbyt dobrym połączeniem, przemknęło Mateuszowi przez myśl, kiedy Piotr wcisnął mu kolejne piwo. Odebrał je niemalże z wdzięcznością. To było dopiero trzecie, a on był już pijany! Nawet nie czuł wstydu i w tamtym momencie cieszył się, że jego towarzysze wcześniej trochę już sobie popili. Może ostatecznie skończą z lukami w filmie, a Mateusz nie wyjdzie na taką życiową niedorajdę.

Byli w Metro, jak wcześniej oznajmił mu Dorian. Później zamierzali przejść do Kubryka – klubu a zarazem pubu znajdującego się całkiem niedaleko – wszyscy trzej mieli jednak świadomość, że to może się nie udać. Nawalą się już tutaj i tyle z wycieczki po Bydgoszczy.

– To jakaś impreza skupiająca wszystkie okoliczne wioski? – zaśmiał się Piotr, patrząc na mężczyznę w obcisłych, białych i przedartych tu i ówdzie spodniach. Do tego miał kremowe, lakierowane buty z czubem. Jak cygan, stwierdził Dorian. Wyżelowane włosy i koszula z tandetnymi napisami tylko dopełniały jego wizerunek. A najgorsze, że takich ludzi było dzisiaj wielu w Metro. Roilo się także od typowych laleczek z kilogramami makijażu na twarzy i kilkucentymetrowymi odrostami.

– No, Piotruś, nie masz ochoty? – zarechotał Dorian, obejmując przyjacielsko swojego kumpla-rastamana, kiedy przed nimi jakaś dziewczyna wypięła się, odsłaniając skąpe, różowe majteczki odkrywające jej pośladki i dziwkarski, wytarty już tatuaż na lędźwiach.

– Nie, wiesz co, raczej nie. – Zaśmiał się i spojrzał na Dorianą w taki sposób, że w Mateuszu coś się zagotowało. Sam nie wiedział dlaczego, ale nie podobał mu się ten wzrok, był taki... taki... nie potrafił określić tego w myślach, może to przez procenty. I nagle w jego głowie pojawiło się pytanie, czy Dorian i Piotr mogliby być gejami? Dorian niby uprawiał seks z jakąś dziewczyną pod prysznicem, no ale to niczego nie udowadniało. Mógłby być biseksualny, zastanawiał się, przypatrując obiektowi swoich rozmyślań. Nawet nie zorientował się, że uporczywie wlepiął w niego spojrzenie, po prostu nagle zastygł w bezruchu, wyłączył się ze środowiska – siedział, myślał i patrzył na

chłopaka. Nawet nie zauważył, że Piotrek przeprosił ich, usprawiedliwiając się „potrzebą odcedzenia kartofli”. Gdyby Mateusz był trzeźwy, zapewne wyśmiałby go za ten zwrot, ale niestety nawet się nie zorientował, że takie słowa padły.

– Młody. – Usłyszał i poczuł szturchnięcie nogą. Zamrugnął i spojrzał na Dorianą troszkę przytomniej, o ile tak w ogóle można powiedzieć, bo czuł się kompletnie pijany. – Zawiesiłeś się.

– Yy – powiedział bardzo elokwentnie. – Nie – burknął i wziął dużego łyka piwa, jednak nawet nie zrobiło mu się głupio, że Dorian go przyłapał. Był na coś takiego zbyt napruty; zażenowanie odczuje, jak wytrzeźwieje.

– I co, podoba ci się tutaj? – zapytał Dorian, rozsiadając się bardziej na skórzanej, miejscami już wytartej sofie. Klub stylizowany był na prawdziwe wnętrze metra, na ścianach znajdowały się obrazy, których ramy imitowały okienka pociągu, a za nimi widać było stację i czekających ludzi. Już na pierwszy rzut oka dało się zauważyć, że kiedyś klub był naprawdę przyjemnym miejscem i że ktoś włożył w niego sporo kasy, jednak teraz, z obdrapanymi kanapami, poobijanymi stolikami, rozbitymi płytkami na parkiecie czy urwanymi drzwiami w kabinach łazienkowych, prezentował się o wiele gorzej.

– Nie – powiedział i wzruszył ramionami. – Jest zbyt klubowo. – Skrzywił się, kiedy didżej krzyknął coś o rękach w górze i zapuścił im techno. – To nie dla mnie... Myślałem, że dla ciebie też. – Popatrzył na niego uważnie. Dorian przecież stylizował się na kogoś, kto był inny niż „przeciętny Kowalski”... i chodził do takich klubów? To aż śmieszne, stwierdził Mateusz i się roześmiał, a chłopak odpowiedział zdziwionym spojrzeniem. – To chyba nie przystoi hipsterom – stwierdził.

– Hipsterom? – Ciemna, ładnie wykrojona brew z kolczykiem uniosła się. Mateusz aż westchnął, patrząc na Dorianą znowu chwilę za długo. Ten sukinsyn był przystojny.

– No. – Kiwnął głową i uśmiechnął się pijacko, zupełnie nie przypominając tego cichego chłopaka z prowincji, którym wydawał się być na

co dzień. Tym razem nie trzymał wszystkich swoich myśli w głowie, gdy do gry wchodził alkohol, stawał się prawdziwym sobą, a w momencie trzeźwienia zawsze zaczynał się tego wstydić. – Koszulki z nazwami zespołów, o których nawet nigdy nie słyszałem, piercing i tatuaże, bo to teraz takie modne. – Zaśmiał się złośliwie. – Idealna fryzura z podgolonymi bokami na Biebera... to niestety raczej nie zalicza się do wyróżniających z tłumu, Dorianku. – Pokręcił głową i zacmokał z dezaprobatą. – Co drugi taką ma – uświadomił mu, bo stwierdził, że chłopak może tego nie wiedzieć.

Dorian zamiast się obrazić, uśmiechnął się szeroko. Gdyby Jegliński nie był pijany, prawdopodobnie zdziwiłaby go ta reakcja, ale ponieważ właśnie sięgnął po pusty kufel piwa i popił samo powietrze, raczej nie bardzo zauważył, że Dorian był w świetnym humorze.

– Tak? Więc jestem hipsterem? – ciągnął.

– Wielkim. – Mateusz pokiwał głową. Jeżeli jego rozmówca nie zapytałby o hipstera, już dawno straciłby główny wątek konwersacji. Jakoś miał krótką pamięć po alkoholu.

Dorian zaśmiał się. Wyglądał na w miarę trzeźwego, bo mimo tego, że więcej wypił, miał mocniejszą głowę od Mateusza.

– A jakoś się w tego hipstera ciągle dzisiaj wgapiasz. – Pewnie gdyby Jegliński miał w sobie dwa piwa mniej, zauważyłby uważne, wyczekujące spojrzenie chłopaka i zaciekawienie; tym razem to Dorian nie potrafił oderwać od niego wzroku, czego oczywiście on nie dał rady zarejestrować, bo już sięgnął po niedopite piwo Piotrka.

– Jesteś przystojnym hipsterem, to się wgapiam – powiedział, zupełnie się nie krępując. Duszkiem dopił piwo i nagle stwierdził, że ma w sobie za dużo płynów. – Idę do kibla – poinformował, wstając bardzo chwiejnie i gdyby nie Dorian, który go przytrzymał, nie zauważyłby jednego stopnia w dół i runąłby twarzą na płytki.

– Spokojnie – parsknął Dorian, zauważając Piotrka. – Idziemy do kibla – powiedział mu, prowadząc ze sobą Mateusza, który mówił coś jeszcze pod

nosem, ale niestety (albo i dzięki Bogu) zagłuszała go muzyka. – Stoisz? – Dorian postawił go przed pisuarem. Toaleta była pusta, tylko jedna osoba znajdowała się w kabinie.

– No przecież nie leżę! – prychnął Jegliński i spróbował rozpiąć sobie spodnie. Szło mu to dosyć marnie, głównie dlatego, że nie potrafił dobrze złapać za zamek. Nieudolnie mocował się z ubraniem, cały aż czerwieniejąc ze złości. Dorian przyglądał mu się z rozbawieniem, czego na szczęście Mateusz, skupiający całą swoją uwagę na rozporku, nie zauważył.

– Daj, geniuszu. – Nie mógł powstrzymać śmiechu, kiedy odwrócił go do siebie przodem i kilkoma ruchami pokonał problem Jeglińskiego. – Małego chyba będziesz umiał wyciągnąć?

– Małego! – prychnął z oburzeniem chłopak, którego twarz wciąż była czerwona. Trudno stwierdzić jednak, czy wypieki miał od zawstydzenia, zdenerwowania, czy może od alkoholu.

– A nie? – ciągnął rozbawiony sytuacją Dorian. Pijany Mateusz stanowił ciekawe zjawisko, ni to zabawne, ni rozczulające, jedno było jednak pewne – nie potrafił pić.

– No nie! – zaprzeczył głośno, aż osoba, która właśnie wyszła z kabiny, odwróciła się zdziwiona. Pisuary odgródzone były od reszty łazienki małym murkiem, ale mimo wszystko chłopak korzystający z toalety wszystko widział. I słyszał. – Jest olbrzymem! Gdybyś zobaczył, to byś pozazdrościł!

– Okej, okej. – Dorian uniósł dłonie w poddańczym geście. – Szczaj, a ja się odwrócę. Twój olbrzym by mnie powalił na kolana, gdybym go zobaczył. – W jego głosie wciąż słychać było rozbawienie.

– Schlałem się – stwierdził Mateusz, opierając się całym ciałem na Dorianie.

– Racja – odpowiedziała jego podpórka.

– Jak świnia – dodał jeszcze, kiedy kroczyli ulicą Długą, która pijanemu w sztok Jeglińskiemu prezentowała się w tamtym momencie niezwykle ładnie. Otoczona z obu stron pięknymi, przedwojennymi kamienicami, zdawała mu się ciągnąć w nieskończoność. Im dalej, tym bardziej się zwęzłała, aż wreszcie gdzieś na końcu przypominała cienkiego wężyka. A dałby sobie ręce poucinać, że gdy był nieco trzeźwiejszy, ta Długa wcale nie była taka długa. Blask lamp, które stały po bokach brukowanej ulicy, niemal zarzył mu się w oczach, pozostawiając po sobie bladą poświatę. Słyszał głosy ludzi, jacy otaczali ich dookoła, ale nie potrafił ich zlokalizować. Ktoś przewijał mu się przed nosem, lecz nie potrafił stwierdzić kto. Chłopak? Dziewczyna? Starszy? Młodszy? To nie ten moment upojenia, żeby był w stanie rozpoznawać takie, jak mu się w tamtej chwili wydawało, szczegóły.

Spojrzał na Doriana, który bez narzekania ciągnął go w kierunku przystanku autobusowego, zerknął też w drugą stronę, ale nie zobaczył Piotрка. Zmarszczył brwi, analizując sytuację.

– A gdzie twój kolega ćpun? – wyseplecił.

– Ćpun? – zdziwił się Dorian, ale po chwili westchnął ciężko. Mateusz nic nie ogarniał, po pijaku miał gorszą pamięć od złotej rybki. – Pojechał wcześniej – wytłumaczył, chociaż nawet nie łudził się, że Jegliński cokolwiek z tego zapamięta. Gdy wreszcie doszli na przystanek, posadził chłopaka na ławce, bo nie miał co liczyć na to, że sam ustoi o własnych siłach. Spojrzał na rozkład, następnie na godzinę i jeszcze przeanalizował, w którą stronę jedzie autobus i jaką ma trasę. W nocnych autobusach Bydgoszczy łatwo było się zgubić, wiedział już to bardzo dobrze, bo nie raz pojechał na zupełnie inne osiedle niż powinien. – Okej – powiedział do siebie zadowolony. Poczekają tylko piętnaście minut, nie tak źle. Nagle jednak rozległ się huk, a Dorian od razu odwrócił się do leżącego na betonie Mateusza, który nie bardzo przejął się tym, że właśnie wciska twarz w czyjąś gumę i że rozdarł sobie wargę. Spał w najlepsze, nawet pochrapując i uśmiechając się błogo pod nosem.

Dorian sapnął cierpiętniczo, ale zaraz podszedł do Jeglińskiego i pomógł

mu się pozbierać, ocucając go przy okazji. Chłopak zamrugał i przez chwilę wydawał się być naprawdę trzeźwy.

– Ale ty jesteś przystojny – stwierdził, patrząc mu we wściekle zielone oczy. Dorian uniósł brew, ale uśmiechnął się.

– Jesteś gejem? – zapytał, niestety jednak nie doczekał się odpowiedzi. Mateusz znowu zsunął się z ławki, chrapiąc w najlepsze.

Obudził go potężny ból głowy. Uchylił powieki, które zaraz jednak zamknął, bo poraziło go światło słoneczne. Syknął i nakrył się kołdrą, co chyba jednak nie było zbyt dobrym posunięciem, bo pod przykryciem zrobiło mu się duszno, a przez to poczuł się jeszcze gorzej. Och, Boże, jak on nagle w jednej chwili zapragnął umrzeć.

Coś huknęło. Drzwi. Mietek, zginiesz marnie... jak tylko uda mi się pozbierać.

– O! – Ktoś powinien go zakneblować albo urwać język. Czy on nie wie, że osobie, która przeżywa chorobę poimprezową, nie powinno się przeszkadzać?! Toć nawet Mateusz to wiedział, a wcale tak często na zabawy nie chodził, alkoholu też starał się nie tykać. I nie powinien, cholera! Nie miał mocnej głowy, a tym razem naprawdę przesadził, więc co się dziwić, że właśnie zdychał z bólu. Miał to wszystko na własne życzenie. – Późno wczoraj wróciłeś. Normalnie jak nie ty! – Miecio wybuchnął śmiechem i gdyby nie potężny ból głowy, Jegliński zacząłby się zastanawiać, w jaki sposób wypchnąć go z okna, żeby później udać, że to wypadek.

– Ciszej. – W tym momencie był w stanie powiedzieć tylko tyle, a i nawet „powiedzieć” to za dużo. Zachrypiął jedynie pod kołdrą jak w agonii. Już widział światelko w tunelu.

– Aha! – ryknął nagle Mietek... Albo i nie ryknął, tylko takie wrażenie miał Mateusz, dla którego każdy, nawet najmniejszy dźwięk wydawał się być

zbliżony do startu statku kosmicznego na orbitę. – Kacyk! – Zaśmiał się rechetliwie, chrząkając co chwilę jak świnia. Powoli zaczynał mieć dosyć śmiechu Mietka, był bardzo specyficzny i po jakimś czasie naprawdę denerwował. A przecież Mateusz spędził z jego śmiechem już kilka dni.

– Błagam cię – sapnął i odrzucił kołdrę. Poczł nagle, że musi się czegoś napić, bo zaraz nie wytrzyma. Miał wrażenie, że najadł się piasku i teraz jego drobinki uwierają go w gardle, dorwał się więc do butelki Cisowianki (zazwyczaj kupował wodę za sześćdziesiąt pięć groszy z Lidla, ale natrafił na promocję, więc zachciało mu się przez chwilę poburzuć). Sam nie wiedział, jak to zrobił, ale w kilka sekund wypił cały litr. Odetchnął i nagle poczuł, że wlewanie w siebie tyle płynów na raz było złym pomysłem. Zrobiło mu się niedobrze, miał wrażenie, że to, co przełknął, zaraz rozsądzi go od środka. – Odsuń się – warknął i przepchnął Mietka w drzwiach. Wybiegł na korytarz i od razu skierował się do łazienki. Wolna! Dopadł do niej, zamknął się w niej z trzaskiem – głośne dźwięki tym razem nie miały w ogóle żadnego znaczenia, liczyło się coś innego – i zaczął wymiotować.

Dopiero gdy miał już pusty żołądek (jadł wczoraj kolację?!), zaczął sobie przypominać to, co działo się poprzedniego wieczora. Niestety, pamiętał tylko strzępki wydarzeń. Wgapiął się w Dorianą (Jezus Maria!), mówił mu, że jest przystojnym hipsterem (dajcie umrzeć!), zasnął na ławce... I to wszystko. Ostatnie, co zapisało mu się w głowie z wieczoru, to przystanek i zaśnięcie. Nie miał zielonego pojęcia, jak dotarł do autobusu i kto przetransportował go do pokoju.

A wiedziałem, żeby nie pić – wyrzucał sobie w myślach, kiedy splukiwał wodę. Obrócił się do małej umywaleczki i oplukał w niej usta. Kac moralny był chyba najgorszym typem kaca, nawet w momencie, kiedy miał wrażenie, że głowa mu wybuchnie, a żołądek zaraz wyjdzie gardłem.

Wyszedł z toalety z nadzieją, że zaraz weźmie zimny prysznic i położy się dalej spać, mając cały świat gdzieś. Wszystkim innym zajmie się jutro, kiedy już poczuje się chociaż odrobinę lepiej, bo w takim stanie bolało go nawet

istnienie. Niestety, to nie był jego poranek. Walnął kogoś drzwiami, kiedy wychodził z łazienki i, przez jęknięcie posiadające charakterystyczną, bardzo niską barwę, wiedział już, kogo uderzył.

– O – mruknął Dorian, masując swój nos. Chłopak nie wyglądał na zbyt wypoczętego, miał lekkie sińce pod oczami, potargane włosy i był w samych spodniach dresowych. Tym razem Mateusz miał już świetny widok na ozdabiające jego tors tatuaże. Po lewej stronie znajdował się wytatuowany kruk siedzący na jelenim porożu, którego czaszkę umiejscowiono idealnie na środku klatki piersiowej. – A jednak żyjesz. – Śmiech Doriana sprowadził go na ziemię. Spojrzał mu w oczy, odrywając już wzrok od jego skóry.

– No, cały czas – prychnął. *Musi być cholernym bogaczem*, myślał, podchodząc do głównej umywalki, żeby umyć zęby. Tatuaże przecież były drogie, a to, co miał na sobie to kwestia kilku tysięcy. On mógłby tylko o czymś takim pomarzyć... chociaż, nawet nie, nie chciałby robić z siebie jakiejś oznakowanej krowy. A co ze znalezieniem później pracy? Jasne, fajnie to wyglądało, ale na chwilę, Dorian widocznie w ogóle nie zastanawiał się nad tym, co będzie kiedyś.

Tylko co go to obchodziło? Nie jego życie – nie jego sprawa. Aż sam był zły, że ciągle myślał o tym idiocie.

– Musisz pić uważniej, kolego. – Dorian klepnął go w nagie ramię, a Mateusz gorączkowo próbował przypomnieć sobie koniec wczorajszego wieczoru. Chyba spali się ze wstydu, jak się zaraz dowie, że ten chłopak go rozbierał, pewnie musiał mieć przy tym niezły ubaw! Jegliński nie był przecież kimś, kto miał świetne ciało. Wysoki i chudy, aż żebra dało się na nim policzyć, a to nic atrakcyjnego, Dorian wyglądał o wiele lepiej.

Prawie zakrztusił się pianą, gdy nagle został popchnięty w bok, a jego znajomy z roku zabrał się za szorowanie zębów ramię w ramię z nim. Patrzyli na siebie w lustrze, a Mateusz szybko pojął, że to pewien rodzaj gry. *Nie odwracaj wzroku*, coś podpowiadało mu w myślach, kiedy wpatrywał się we wściekle zielone oczy... Tak zielone, że aż niemożliwością było, by były

prawdziwe.

W końcu jednak musiał przerwać. Pochylił się nad zlewem, wypluł pastę, umył się szybko i nawet nie oglądając się za siebie, uciekł z łazienki, prosto do czekającego, ciepłego, trzeszczącego łóżka, którego sprężyny boleśnie wbiły mu się w plecy.

To było dziwne. Zakrył się kołdrą, sam nie wiedząc, dlaczego się zawstydził. Przecież tylko na siebie patrzyli, nic wielkiego! Myli razem zęby z gębami umorusanymi od pasty, która ściekała do umywalki, ale to dalej nic szczególnego. Nie raz przecież mył zęby z braćmi czy z kumplami na wycieczce.

Nie wiedział, kiedy zasnął, ale na szczęście wreszcie mu się to udało. Mietek gdzieś zniknął, a Mateusz nawet za bardzo nie chciał dociekać, gdzie, ważne, że miał święty spokój i mógł się rehabilitować ze swoją pulsującą bólem głową.

Obudziło go pukanie do drzwi. Uchylił zaspane powieki, z zadowoleniem odkrywając, że wcale nie czuł się już tak źle. Podniósł się na ramieniu i wtedy ktoś znowu postanowił zastukać.

– Proszę – mruknął pod nosem. Nie zastanowił się nawet, kto to mógł być, bo przecież Mietek wszedłby normalnie i jeszcze trzasnął drzwiami o ścianę, żeby jak najdobitniej oznajmić całemu światu, że to właśnie on wszedł na salony.

– Hej. – Zamiast uśmiechniętej twarzy Miecia, zobaczył inną, też uśmiechniętą. Całą podziurawioną kolczykami. – Zrobiłem jajecznicę, chcesz? – zapytał Dorian i przekroczył próg, trzymając w dłoni patelnię. Momentalnie pomieszczenie wypełnił przyjemny zapach smażonego boczku. Nawet komuś, kto kilka godzin temu wymiotował, zachciałoby się jeść.

– Naplułeś? – Mateusz pozostawał jednak sceptyczny, bo dlaczego Dorian miałby dzielić się z nim jedzeniem? Nigdy tego nie robił. No, może i wczoraj przeżyli pierwszą wspólną imprezę, ale zazwyczaj raczej się nie

kumplowali. Od czasu do czasu jego sąsiad wpadł tylko, by podgrzać coś w mikrofalach Mietka i na tym się ich przyjaźń kończyła.

– Wytarzałem w kiblu – odpowiedział z głupawym wyszczerzeniem na twarzy, nie dając się sprowokować. – To chcesz? Musisz być głodny, a jajecznicą jest dobra na kaca, uwierz weteranowi – zaśmiał się.

– Idealnie – burknął, ale uśmiechnął się lekko, sam nie wiedząc, po co to robi. Dorian nie był kimś, kogo Mateusz mógłby polubić, znajdowali się na dwóch przeciwnych biegunach.

Zjedli razem, rozmawiając, żartując i naprawdę nic nie wskazywało na to, żeby jego sąsiad miał ubaw z wczorajszego wieczora. Obawiał się, że po pijaku zrobił coś głupiego, ale ku uciesze Mateusza, Dorian nawet nie nawiązywał do ubiegłej imprezy. Ten wypadek był z serii tych, o których chciał zapomnieć... i przecież prawie mu się to udało. Wiele z niego nie pamiętał i wciąż przerażała go myśl, że zrobił coś głupiego. No ale gdyby zrobił, to Dorian chyba byłby pierwszym, który by mu o tym powiedział, no nie?

Rozdział 3.

Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej...

Mateusz nie miał zamiaru już wychodzić na żadne imprezy i całkiem dobrze mu to szło. Dorian jeszcze kilka razy starał się go gdzieś wyciągnąć, ostatecznie jednak sam doszedł do wniosku, że to nie ma sensu, bo w momencie, gdy próbował go namówić, Mateusz najbezczelniej w świecie udawał, że go nie widzi i nie słyszy. Czasem zachowywał się jak dziecko i miał tego świadomość, ale zignorowanie Doriana było najlepszą metodą. Już zdążył się nauczyć, że nic go tak nie denerwowało i nie zniechęcało, jak właśnie olewanie.

Przez następny miesiąc siedział więc bezpieczny w akademiku. Nie wracał nawet do domu na weekendy, był na to zbyt leniwy, bo w końcu wiązało się to z wyruszeniem do miasta, wsadzeniem swoich czterech liter do autobusu, a później jeszcze przejściem kilku kilometrów pieszo! Już wolał śmierdzący pokój w domu studenta niż taki sport wyczynowy z torbą pełną ubrań.

Co jednak mógł robić, siedząc całe dni w akademiku? Skoro nie imprezował, to pozostała mu tylko nauka... I oczywiście cała masa gier RPG. Postawił na to drugie, znacznie ciekawsze niż wkuwanie gruntów i kreski.

Wszedł do auli zaspany, ledwo co widział na oczy. Całą noc siedział i czytał Stephen Kinga, położył się spać krótko przed piątą, co nie było zbyt dobrą decyzją, stwierdził, zajmąwszy miejsce. Nie mógł pobyć się wrażenia, że zaraz jego głowa wyląduje na stole. Miał cichą nadzieję, że na wykład z rysunku przyjdzie trochę więcej osób niż zwykle. Studenci budownictwa jakoś nie przejmowali się wykładami, bo skoro nikt nie sprawdzał na nich obecności, to po co się fatygować? Mateusz też mógłby zostać w pokoju i odespać zarwaną noc. I prawdopodobnie tak by zrobił, gdyby tu nie chodziło

o ten przeklęty rysunek techniczny, który prześladował go nawet w snach. Zawsze gdy pojawiał się na auli, miał maleńką nadzieję, że jego wątpliwości co do tego przedmiotu rozwieją się po rzetelnym wytłumaczeniu tematu przez profesora... Wszystko jednak się komplikowało, gdy wykładowca zaczął mówić. Jego słowa momentalnie zbijały się w jedną, niezrozumiałą papkę. Przez chwilę Mateusz jeszcze próbował coś z niej zrozumieć, cedził w myślach zdania, analizował, aż wreszcie dawał sobie spokój, jednym uchem wpuszczał – drugim wypuszczał. Czasem też zdarzało mu się przysnąć czy wyciągnąć telefon i połączyć się z siecią, wszystko to oczywiście było absolutnie odruchowe! I teraz też jego głowa, absolutnie odruchowo, opadała na ławkę, a profesora nawet nie było w pomieszczeniu, nie mówiąc już o rozpoczęciu cholernie nudnego, ciągnącego się jak flaki z olejem wykładu.

– Nie śpij, bo cię okradną – usłyszał obok siebie i było to tak niespodziewane, że aż podskoczył, uderzając kolanami o oparcie drewnianego krzesła, jakie znajdowało się przed nim.

– Dorian, kurwa – warknął i miał ochotę go walnąć. – Co się stało, że przyszedłeś na wykład? – To było jednak silniejsze. Aż popatrzył na niego szeroko otwartymi oczami, nie mogąc wyjść z szoku, że jego sąsiad pojawił się o tak wczesnej godzinie na uczelni, co więcej – na zajęciach! A na dodatek miał przy sobie notatnik i długopis! Niech się jeszcze okaże, że Dorian przyszedł tu z pełną wiedzą na temat tego, co właśnie przerabiali, to on chyba padnie i nie wstanie ze zdziwienia.

– Nie wiem – powiedział, rozsiadając się. Kątem oka zerkał na Mateusza, któremu z nieznanых przyczyn zrobiło się nieco goręcej. Poczul też napływ dziwnej nerwowości, jakiej nie odczuwał nigdy przy nikim, ostatnio jednak coraz częściej towarzyszyła mu, gdy pojawiał się Dorian. – Dla rozrywki?

– Tu raczej rozrywki nie znajdziesz – westchnął, ale uśmiechnął się pod nosem. Jego samego dziwił fakt, że dogadywał się z tym chłopakiem, co wcześniej graniczyło z niemożliwością. A jednak, Dorian był całkiem ciekawą osobą.

– Mówisz? No nic, to spadam – parsknął śmiechem, ale nawet się nie poruszył.

– Jak tam u Piotra? – mruknął i żeby ukryć swoje zainteresowanie tematem, pochylił się do torby w poszukiwaniu kartek do notowania. Ostatnio doszedł do wniosku, że są znacznie wygodniejsze niż zeszyty. Głównie dlatego, że zazwyczaj zapominał zapakować je do torby, a kartkę zawsze ktoś mógł mu dać. Z długopisami czasem też miał problem, notorycznie więc pożyczał, a później nie oddawał, bo zapominał. Aż dziw, że kiedyś tak dobrze mu szło w liceum i że tak świetnie zdał maturę; coraz częściej wydawało mu się, że jeszcze chwila, a szykując się na zajęcia, zapomni samego siebie.

– Śpi – odparł krótko i wpatrzył się w niego, nawet tego nie kryjąc. Mateusz aż poruszył się nerwowo na krześle, a po chwili udał, że przegląda swoje stare notatki w poszukiwaniu... sam nie wiedział czego.

– Wczoraj nieźle się bawiliście – mruknął, starając się nie brzmieć na zbyt zainteresowanego.

– No, mówiłem, żebyś wpadł. – Dalej nie spuszczał z niego wzroku, co zaczynało powoli Mateusza irytować. Spojrzenie Doriana było dosadne, zawsze patrzył prosto w oczy i zdawało się, że przewiercał spojrzeniem na wylot. Nawet gdy rozmowa tyczyła się czegoś banalnego, jak na przykład kolokwium z matematyki, jego wzrok był nieustępliwy. Śledził nim swojego rozmówcę, okazywał mu zainteresowanie, a zarazem miało się wrażenie, jakby Dorian wiedział o drugiej osobie wszystko, obojętnie kim by ona nie była: sprzedawczynią w warzywniaku, wykładowcą czy chociażby, dla przykładu, Jeglińskim.

– A ja mówiłem, że nie chcę – burknął, rozkładając papiery a stoliku. – Nie chcę już pić.

– Nigdy?

– Nigdy – brzmiał bardzo stanowczo. Naprawdę nie chciał już tknąć alkoholu, czego najwidoczniej Dorian nie potrafił pojąć. No tak, w końcu on pił bezustannie, dzień w dzień ich pokój trząsł się od muzyki. Ciągłe

śmierdziało w nim oparami alkoholu, papierosów i marihuany.

– Złamiesz się jeszcze kiedyś – powiedział ostatecznie i w tym momencie do auli wszedł niski, pulchny mężczyzna o zabójczym wzroku. Wśród studentów zyskał przydomek kobry, mimo to wcale jednak groźny nie był, a jedynie na takiego wyglądał. W końcu gdyby się go bano na uczelni, wykłady, które prowadził, nie byłyby aż tak ignorowane.

– Zaraz pewnie pożałuję, że nie zostałem w łóżku – westchnął ciężko Dorian i z miną cierpiętника wysunął nogi przed siebie, zakładając ręce na piersi. Mateusz uśmiechnął się pod nosem. Pomyślał dokładnie to samo.

Pierwszy listopada w tym roku wypadł w piątek, więc dla wszystkich oznaczało to tylko jedno – dzień przedłużający weekend. Dla studentów mieszkających w akademiku był to też swoisty znak, że w końcu trzeba spakować torby i ruszyć w odwiedziny do rodzin. I jakby się nie chciało, jak daleko nie byłoby na przystanek PKS-u czy dworzec PKP, trzeba zebrać tyłek, wrzucić jakieś gacie do plecaka (bo w domu nie zostało prawie nic, no ile można mieć par majtek?), dorzucić jeszcze notatki, w końcu zbliżają się koła, i jechać. A później udawać, że tak, w domu studenta wszystko w porządku. Imprezy? Jakie imprezy!? Wszyscy się uczą, porządni są.

Mateusz też musiał wrócić, nie był w rodzinnych stronach już jakiś czas, tylko raz na początku października tam zawitał, później nawet mu się nie chciało. Teraz też nie palił się, żeby wracać, ale święto zobowiązywało, myślał, wrzucając ubrania do plecaka. Przy okazji przeklinał wszystkich i wszystko, nie miał zbyt dobrego humoru. *Ciotka, której nawet nie znałem, na pewno będzie zła, że nie przyjechałem odwiedzić jej grobu*, myślał poirytowany. Próbował mamę przekonać, że jego przyjazd nie jest konieczny, wciskał jej, że ma masę nauki (tak, a całymi dniami siedział i oglądał Grę o tron), jednak kobieta pozostawała nieugięta. Wiedział, że się na niego obrazi, jeżeli nie

wróci do domu, nie chciał więc wywoływać wojny. I tak wyjeżdżał z akademika jako jeden z ostatnich, dom studenta już świecił pustkami, na korytarzach prawie nikt się nie kręcił, dookoła panowała przerażająca cisza.

Wyszedł z pokoju z plecakiem, zakluczył drzwi, bo Mietek wyruszył w rodzinne strony kilka godzin wcześniej, i już chciał iść, gdy spojrzał na Doriana, który właśnie wyjrzał z toalety. Wcale nie przypominał kogoś, kto za chwilę miałby zabrać spakowane rzeczy i udać się na przystanek, żeby wrócić do domu. Był w dresowych spodniach i jakimś porozciągany podkoszulku, a na bosych nogach miał granatowe klapki kąpielowe.

– Zostajesz? – zapytał więc Jegliński ze zdziwieniem.

– No – mruknął Dorian i uśmiechnął się do niego, opierając o ścianę w wąskim korytarzu, jaki łączył kilka pokoi w jedną kondygnację. – Miłego – dodał i przyłożył dwa palce do skroni, po czym nimi machnął, zupełnie jakby salutował.

Mateusz stał jeszcze chwilę i patrzył na niego z niezrozumieniem. Może i gdyby miał możliwość, sam by z chęcią został w akademiku, taki odludek jak on wreszcie poczułby się dobrze w domu studenta, nikt przynajmniej by mu nie przeszkadzał. Dorian jednak nie był kimś, kto uciekał od ludzi. Lubił być wśród nich... W takim razie, czy pasowało mu siedzenie w prawie opustoszałym budynku?

– Nie będziesz się nudzić? – postanowił więc zapytać. Sam nie wiedział, dlaczego w ogóle go to interesowało. Dlaczego od kilku tygodni tak ciągnęło go do Doriana, przecież zwykle gardził takimi ludźmi. Chyba co noc w jego łóżku była inna kobieta (Facetów Mateusz jeszcze nie widział, ale kto wie. Może po prostu dobrze się ukrywał? Albo był heteroseksualny.), a to go aż obrzydzało. Nie rozumiał, dlaczego same cisnęły mu się pod kołdrę, skoro renoma Doriana jako casanovy była powszechnie znana. Jegliński doszedł do wniosku, że po prostu udawało mu się trafiać na chętne idiotki, innej opcji nie było.

– Nie no, jakoś dam radę. – Zaśmiał się i mrugnął do niego, jak to miał w zwyczaju. – Weź, bo jeszcze pomyślę, że się o mnie martwisz. Możesz pisać

mi listy – parsknął, jak zwykle będąc w znakomitym nastroju. Ale czy można mieć dobry humor przez cały czas? – Nie zapomnij tam gdzieś dodać wyznania miłosnego. Może mi wierszyk napiszesz? – Uśmiechnął się szeroko, pokazując wszystkie swoje zęby. Dosyć równe i białe.

– Na górze róże, na dole bez, wal się – prychnął Mateusz i ruszył do wyjścia na korytarz.

– Jak będziesz do mnie pisać, to bardziej się postaraj! – krzyknął jeszcze za nim, a on, kiedy wiedział, że Dorian nie mógł zobaczyć wyrazu jego twarzy, uśmiechnął się pod nosem. Może właśnie za to go lubił? Tylko czy Dorian nie był taki dla wszystkich?

– O matulu najświętsza! Jeszcze bardziej żeś schudł! – Tymi słowami został powitany przez matkę, kiedy tylko stanął w progu domu. – Wiedziałam! Mówiłam! Nie jedź, zostań tutaj, praca jest, pieniądze są, to ty żeś mi się uparł – mówiła, niemal siłą ściągając z niego plecak. – Buty zebuj, nie będziesz mi łąził tymi zabłoconymi adidasami po dywanie. – Mateusz uśmiechnął się pod nosem; jak zwykle buzia mamy się nie zamykała. Wyrzucała z siebie słowa z prędkością światła, tworząc oczywiście niepoprawne konstrukcje zdań i zapożyczając słowa z gwary. Kiedyś jeszcze ją poprawiał, teraz uważał już, że nie powinien tego robić. Była jego mamą, jak bardzo niepoprawnie by nie mówiła, szanował ją i nie chciał wytykać błędów, bo wiedział, że po tym robiło się jej przykro. Nawet jeżeli tego nie pokazywała.

– Dobrze, żeś do nas wrócił. Z Jarka taki rojber się zrobił, że nic, tylko złapać za fereta i wstrząsnąć – mruzczała, kiedy szedł za nią do góry, do swojego pokoju. – Posprzątałam ci ten bałagan, jak wyjechałeś, to żeś nawet bambetli nie ułożył! Jo nie wiem, jak ty se tam radzisz. Dlatego taki chudy! – marudziła, a Mateusz uśmiechał się jedynie pod nosem, zdając sobie sprawę, że mu brakowało mamy. – Weźmiesz zara auto i pojedziesz po babke. –

Odwróciła się do niego przodem, gdy byli już w jego sypialni. Uśmiech momentalnie zniknął mu z twarzy i zastąpiła go niechęć.

– Mówiłaś, że Felek zrobił prawo jazdy – spróbował się wykręcić. O ile jeszcze z jego mamą dało się wytrzymać, o tyle babcia była dwa razy gorsza. Zawsze wszystkimi przewodziła i absolutnie każda rzecz musiała być zrobiona tak, jak ona chciała. Jednak na starość zrobiła się bardzo zrzędliva, czasem od słuchania uszy mu wędły i żeby nie powiedzieć nic złośliwego, musiał odejść na bok albo po prostu gryźć się w język.

– Felek to mi prawie wóz rozwalił na prostej drodze! Ja nie wiem, jak mu dali to zdać. Same osły tam siedzą, że kogoś takiego jak on na ulice wypuścili! – warczała, a Mateusz tylko pokiwał ulegle głową, nie chcąc się z nią kłócić. Przemęczył się jakoś te kilkanaście minut z babcią w samochodzie.

Dzień był straszny. Nawet codzienne imprezy, które odbywały się w akademiku, nie wydawały się tak trudne do wytrzymania jak jeżdżenie z babcią i całą resztą rodziny po grobach, a później wspólne siedzenie przy stole. Nienawidził takich spotkań, kiedy to każdy zachowywał się sztucznie i trzeba było się uśmiechać, żeby nie urazić gospodarza. I te pytania... no nic, tylko walić głową w stół.

I jak ci tam, Mateuszkule, w wielkim mieście? Ach, budownictwo? Słyszałam, że to przyszłości nie ma! No nic, nic. Studia to teraz pic na wodę, lepiej do Anglii czy Ameryki do pracy! A dziewczynę już masz? No jak to, taki chłopak jak ty nie ma żadnej sympatii?

Rzygać mu się chciało, jak słuchał tego gadania. Ale już było po wszystkim, mógł zamknąć się w swoich czterech ścianach, wleźć pod kołdrę z laptopem na kolanach i odetchnąć. Tutaj, w pokoju, który prawie nie zmienił się od jego dzieciństwa, jedynie ściany zostały odmalowane, czuł się bezpiecznie. Bezpieczniej niż w akademiku. Gdyby mógł, faktycznie z chęcią

by tu został, ale nie chciał całego życia spędzić na prowadzeniu gospodarstwa. Nie nadawał się do tego.

Jak zwykle, najpierw posprawdzał maila i fora, na jakich się udzielał. Dopiero później zajrzał na Facebooka i zdziwił się, kiedy dostał wiadomość od Doriana. Momentalnie uśmiechnął się pod nosem, a gdy zdał sobie z tego sprawę, ucieszył się, że był sam i nikt go w tamtej chwili nie widział.

„Żyjesz?” – napisał mu chłopak, a on dobre pięć minut zastanawiał się, co odpisać. Nie chciał brzmieć tak, jakby ucieszył się, że Dorian do niego zagadał, ale też bał się, że krótka odpowiedź: „no” będzie zbyt olewająca.

W końcu wpadł na genialną, jego zdaniem, odpowiedź. „Jeszcze” – wystukał więc na klawiaturze i ze zwycięską miną wysłał, uważając, że nic lepszego wymyślić by nie mógł.

„W jakim sensie „jeszcze”? Wolałbym, żebyś jednak wrócił kiedyś do akademika.” – otrzymał wiadomość zwrotną. Zdziwił się, Dorian pisał poprawnie, używał polskich liter i każde zdanie kończył odpowiednim znakiem, nie stawiając przed nim żadnej niepotrzebnej spacji. Pierwszy raz pisał z nim przez Internet i pozytywnie się zaskoczył. Nienawidził, gdy ktoś kalął język polski, nawet jeżeli miałyby to być krótka wypowiedź na Facebooku czy sms. Może to dlatego, że naprawdę dużo czytał, nie tylko książek. Przyjemność sprawiało mu nawet przeglądanie słowników, lubił zdobywać ciekawą wiedzę, a naukę języka uważał za fascynującą. Tak samo jak matematykę... Z nauką gruntów, jaką miał na studiach, było już gorzej, z trudnością wchodziły mu do głowy zagadnienia przyrodnicze i wszystko inne, czego musiał nauczyć się na pamięć.

„Ciotki mogły wyrzeć stały uszczerbek na mojej psychice. Nie wiem, czy nie będę musiał szukać pomocy u dobrego terapeuty” – napisał i aż się zaśmiał, choć sam nie wiedział dlaczego. Podobało mu się to, że rozmawiał z nim i że on pierwszy do niego napisał. To było... przyjemne. Miał jednak dziwną świadomość, że gdyby to nie Dorian znajdował się po drugiej stronie komputera, wcale nie byłby aż tak zadowolony. Bał się, że zaczynał coś czuć...

Wiedział, jak to jest, w końcu przeżył już jedno zauroczenie i pierwszy etap zakochania. I doskonale zdawał sobie sprawę, że podobnie jest teraz z Dorianem. Wcale mu się to nie podobało, bo to nie był materiał na faceta. Po pierwsze, praktycznie nic o nim nie wiedział, żyli w dwóch zupełnie różnych światach; druga sprawa (i chyba najważniejsza), on raczej nie był gejem. Mateusz nie potrafił go wyczuć – nie żeby kiedykolwiek, kogokolwiek potrafił wyczuć. Miał z tym ogromne problemy, dlatego potrzebował od drugiej osoby oznajmienia prosto w twarz: „tak, jestem gejem”. A Dorian nigdy mu tego nie powiedział, co więcej, co chwilę widział go z inną dziewczyną, choć nie raz, nie dwa zastawał go również w dziwnych, podejrzanych sytuacjach z Piotrkiem. Ale i tak nie miał pojęcia, na czym stoi, musiałby chyba zobaczyć ich całujących się, żeby zrozumieć.

Dorian traktował go jak śmiesznego kumpla, nie było innej możliwości. Fajny znajomy z pokoju obok, trochę geek, dziwny, ale dało się z nim porozmawiać, bo jest w miarę ogarnięty – pewnie tak o nim myślał.

„Jak przyjedziesz, wezmę cię na piwo. Nie ma mowy, byś był niezadowolony z takiej terapii.” – odpisał, a Mateusz od razu przestał zastanawiać się, jak widzi go Dorian. Uśmiechnął się szeroko jak ostatni idiota. Z pewnością gdyby ktoś stał obok, uznałby, że jest chory psychicznie, ale nie bardzo go to w tamtej chwili obchodziło, więc dalej szczerzył się do monitora i zaraz zabrał za odpisanie.

„Nie ma mowy. Nie będę pił nic, co zawiera alkohol. Ten raz na początku roku mi wystarczy.” – Wcisnął enter, cały zadowolony, i jak na szpilkach czekał na odpowiedź. Od razu zobaczył szarą informację w dole rozmowy: „Dorian pisze...”

„Kawa i lody?”

„Brzmi jak randka.” – Serce waliło mu w piersi jak szalone. Sam nie wiedział, po co mu to wysłał, ale kiedy nacisnął przycisk, było już za późno. Wiadomość poszła i nie było odwrotu.

„Może. To co, kwiatka ci kupić?” – Otrzymał odpowiedź i momentalnie

się roześmiał, a całe napięcie z niego zeszło. Już zabierał się, żeby coś napisać, gdy usłyszał walenie w ścianę i krzyk mamy:

– Co się tak chichrasz na fest? Ciszejże bądź!

Mateusz od razu się uciszył. To nie było normalne, że śmiał się na cały głos o dwunastej w nocy, musiał się trochę opanować.

„Dobra. W takim razie jesteśmy umówieni” – to już napisał z rumieńcem na twarzy, zupełnie jakby Dorian miał siedzieć naprzeciwko niego i wszystko widzieć. Czuł, jak mu serce łomotało w piersi, kiedy czekał na odpowiedź.

„Okej. W środę nie mamy zbyt wiele zajęć, więc idziemy na te twoje lody.”

Jegliński przełknął ślinę i uśmiechnął się pod nosem. Nie wiedział, czego miał się spodziewać po tym wyjściu. Dorian pewnie nie traktował tego poważnie i on też nie powinien; powinien trzymać się koleżeńskich stosunków, nie chciał przecież pakować się w coś, co i tak nie miałoby sensu. Zakochanie się w kimś takim jak Dorian byłoby najgorszą rzeczą, jaką mógłby zrobić, ale nie myślał o tym, kiedy w rozmowie zeszli na inne tematy. Pisało mu się fajnie, miał jednak po raz pierwszy w życiu wrażenie, że to nie to samo, co wymiana poglądów w cztery oczy. Zawsze wybierał internetową rzeczywistość, była znacznie lepsza od tej realnej, bo łatwo było kogoś poznać, nie musząc przejmować się każdym wypowiedzianym słowem. W końcu, teoretycznie, mógł być, kim chciał. Ale i tak wolałby rozmawiać z Dorianem, mając go przed sobą, słyszeć jego głos i śmiech, jego docinki. Patrząc na tę twarz z masą żelastwa i stwierdzić, że kolczyki mu pasują, tak samo zresztą jak i tatuaże.

Rozmawiali jeszcze długo... Bardzo długo. Całkowicie się w tym zatracił, nawet nie zauważył, że jego playlista się skończyła i z głośników nie wydobywa się już żadna muzyka od, co najmniej, jakiejś godziny.

„Jezu, serio, mieszkasz na wsi? Masz krowy, konie, świnię, kury?”

„Tylko krowy i kury. Kiedyś mieliśmy konia, ale to jak tata żył i się nim zajmował” – odpisał z lekkim uśmiechem na ustach. Nie patrzył już na zegarek, bo przeraziłby się, jak długo trwała ich rozmowa, i miał wrażenie, że

Dorian także się w to wciągnął. Nie musiał długo czekać na jego odpowiedzi, pojawiały się natychmiastowo.

„To gdzie ty mieszkasz? W sumie masz całkiem fajnie.”

„Za Świeciem, Stwolno Wielkie, na bank nie wiesz, gdzie to jest.” – Zagryzł wargi w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

„No nie. Nie jestem stąd.”

„A skąd?” – zapytał. Właśnie, nawet nie wiedział, skąd Dorian pochodził.

„Zgaduj.”

Mateusz zmarszczył brwi i zastanowił się, do jakiego miasta pasowałby mu Dorian. Z pewnością do jakiegoś dużego, tylko czego szukałby w przeciętnej Bydgoszczy? Nie było to przecież miasto akademickie, dlaczego nie wybrał Torunia? Godzina drogi stąd nie zrobiłaby mu zbyt wielkiej różnicy. Dorian był jak człowiek zagadka, doszedł do wniosku, na pierwszy rzut oka wydawał się być zakochanym w sobie bucem, ale wystarczyło go poznać, by odkryć, że to całkiem miły chłopak o nieco przerośniętym ego.

„Warszawa, Poznań, Wrocław, Kraków, Gdańsk, Łódź?” – wypisał wszystkie miasta, które przyszły mu do głowy.

„Nie ustrzeliłeś. Z Bielska–białej.” – Mateusz aż otworzył szerzej oczy. Przyjechał z samego końca Polski do takiego miasteczka jak Bydgoszcz? Jasne, Uniwersytet Technologiczno–Przyrodniczy miał dosyć dobrą renomę, ale to tylko w ich województwie. W całej Polsce były setki lepszych uczelni, a nawet, jeżeli szukałby czegoś gorszego, byleby tylko tam się dostać, to przecież znalazłby coś w swoim rejonie.

„Dlaczego akurat UTP? Nie rozumiem cię” – napisał mu i ze zniecierpliwieniem czekał na odpowiedź.

„Przed UTP były dwa inne. Po prostu szukałem swojego miejsca i wydaje mi się, że wreszcie je znalazłem. Podoba mi się tu, fajni ludzie, przyjemne miasteczko. Jest cicho, ale nie na tyle, by nie było dobrych imprez.” – Mateusz się zdziwił. Nigdy by się czegoś takiego nie spodziewał po Dorianie, wydawało mu się, że ciągnęło go tam, gdzie było głośno. Bydgoszcz dopiero się rozwijała

akademicko.

„Wydawało mi się, że wolisz miasta, gdzie się więcej dzieje.”

„No widzisz. Studiowałem już w Krakowie i Wrocławiu, nie podobało mi się, bo właśnie za dużo się działo. No i chciałem być jak najdalej od Bielska.” – Mateusz już dalej nie wypytywał. Czuł, że w tym momencie powinien zmienić temat i tak też zrobił.

Mateusz czuł dziwną ulgę, kiedy zapiął swoją małą torbę (na wyjazd nie zabrał zbyt wielu ubrań, nie chciałoby mu się tego wszystkiego dźwigać) i schodził na dół. Za godzinę odjeżdżał jego autobus do Bydgoszczy, znów wróci do tego śmierdzącego, rozpadającego się akademika i wcale go ta wizja już tak nie przerażała jak na początku, gdy się tam wprowadzał. Uśmiechnął się do młodszego o rok brata, który specjalnie wyszedł ze swojego pokoju (a to naprawdę duży wyczyn, prawie całe swoje życie spędzał przed komputerem, odchodził od niego tylko wtedy, gdy mama na niego wrzeszczała i kazała zająć się gospodarstwem), by się z nim pożegnać.

– Zadzwoń do mnie później i powiedz, jak poszły ci matury próbne – powiedział do niego i uśmiechnął się lekko. Z Felkiem miał całkiem dobry kontakt, byli do siebie bardzo podobni. Obaj trzymali się na uboczu i nie wychylali nieproszeni, a także obaj znaleźli swoje życie w Internecie i książkach. Mieli naprawdę masę wspólnych tematów.

– Jasne. Obyś przeżył do świąt. – Zaśmiał się i wsunął dłonie do wytartych dzinsów wiszących mu na kościstym tyłku.

– Będziesz studentem, to pogadamy. – Pchnął go zaczepnie w ramię i ruszył do kuchni, żeby powiedzieć jeszcze mamie, że już wychodzi.

– No tak jedziesz? Tak? Z pustymi łapkami? Czekażże, dam ci weki, co to robiłam latem. Nic pewnie tam nie jesz! – mruczała pod nosem, a Mateusz z przerażeniem patrzył na to, co mama pakowała mu do worka (chyba spali się

ze wstydu, jak wyjdzie do ludzi z siatką z Biedronki).

– Mamo, ale to za dużo – jęknął. – Przecież muszę to jeszcze dotaszczyć do akademika.

– Czym dziób – warknęła jedynie i wróciła do pakowania, a on mógł jedynie patrzeć. Nagle ciszę w domu, przerywaną jedynie lekkim pobrzękiwaniem radia PIK, przerwał głośny pisk nadchodzącej wiadomości. Sięgnął więc do kieszeni po swój telefon i widząc, że jest od Dorian, momentalnie się zaczerwienił. Sam nie wiedział, dlaczego tak reagował. Serce mu łomotało przyjemnie w piersi, gdy odczytywał SMS-a, nie zwrócił nawet uwagi na czujny wzrok mamy i brata.

„Dobrze, że już dzisiaj wrócisz.”

– Dziewczyna? Ano, to musisz mi ją przedstawić – skomentowała mama, a on jedynie uśmiechnął się krzywo. Wszystko byłoby prostsze, gdyby to była dziewczyna, pomyślał i zaraz się poprawił – wszystko byłoby prostsze, gdyby to był ktokolwiek inny niż Dorian.

Rozdział 4.

Studencka kuchnia

Akademik wcale nie zmienił się podczas przerwy świątecznej. Gdy przekroczył jego próg, zdał sobie sprawę, że to miejsce powróciło do swojego dawnego życia. Idąc korytarzem i ciągnąc za sobą wielki wór ze słoikami od mamy, ze wszystkich stron dobiegały go przeróżne odgłosy. To jakieś śmiechy, krzyki, dźwięki muzyki. Najgorszy i najbardziej imprezowy dom studenta w całej Bydgoszczy wrócił do normalności.

Dopiero gdy przyjechał z rodzinnych stron, zaczął doceniać uroki akademika. W szczególności, że jeszcze przez kilka dni miał wolny pokój, bo Mietek zabalował w swojej miejscowości i chyba nie chciał wracać. Mateuszowi wcale to nie przeszkadzało, ta cisza przerywana jedynie odgłosami z korytarza była kojąca, jeżeli zestawiono się ją z krzykiem jego mamy i babci, które „tylko głośno rozmawiały” każdego ranka.

Usiadł na łóżku i wpatrzył się w ścianę. Mimowolnie zastanowił się, czy Dorian wciąż był w pokoju. Po cichu liczył, że spotkają się już na korytarzu albo w łączniku. Nic takiego jednak się nie stało, Mateusz (mimo że wcale nie chciał się do tego przyznać) nawet dłużej szukał kluczy do drzwi w kieszeni, jakby podświadomie liczył, że w tym czasie Dorian wyjrzy ze swojej jaskini. Gdy jednak zdał sobie sprawę, co takiego robi, wcisnął klucz do zamka i przekręcił go tak mocno, że aż prawie się wygiął. Nie chciał nawet myśleć o tym, że Dorian mógłby stać się dla niego kimś więcej niż zwykłym, denerwującym sąsiadem. Te myśli z każdą chwilą coraz bardziej go przerażały. Jego spokojne, ułożone życie z nosem w książkach powoli się burzyło. Traciło swoje bezpieczeństwo. I to wszystko za sprawą jednego chłopaka, który przecież wcale nie był idealny, o czym Jegliński doskonale wiedział. Prędzej czy później przejedzie się na Dorianie. Pytanie tylko kiedy to nastąpi.

By w końcu oderwać się od tych wszystkich natrętnych myśli i chociaż w namiastce przywrócić swój nudny plan dnia, którego przecież tak uwielbiał

się trzymać, włączył kolejny odcinek *Gry o tron*. Był tym typem fana, który przed obejrzeniem ekranizacji książki, wolał najpierw doczytać wszystkie tomy powieści, dlatego dopiero teraz nadrabiał serial. Skrzywił się, gdy znów na monitorze przewinął się pozbawiony emocji wyraz twarzy Jona Snowa, a raczej Kita Haringtona. Aż zgrzytnął zębami, bo naprawdę go nie trawił, po czym trochę przewinął odcinek. Gdy już miał wciągnąć się w wątek swojej ulubionej postaci, Arayi, usłyszał pukanie do drzwi. Serce podeszło mu do gardła, przez co miał ochotę walnąć głową w ścianę. Nie poznawał siebie. Jego reakcje zaczęły go przerażać. Wpatrzył się w drzwi z głupią nadzieją, której w tamtym momencie nie potrafił ukryć. Czuł się trochę jak przerażone dziecko, nieznające jeszcze wszystkich reakcji swojego ciała. Bo właściwie tak było, tylko raz w życiu się zakochał i niestety nie wspominał tego dobrze. Dlatego wybrał książki, Internet i filmy, takie życie zdawało mu się znacznie bezpieczniejsze.

– No... proszę. – Zastopował odcinek serialu i nerwowo wpatrzył się w drzwi. Te otworzyły się powoli, a w szczelinie pojawiła się uśmiechnięta twarz Doriana. Serce Mateusza aż zabiło mocniej, mimo że przecież spodziewał się go tutaj. Właściwie to był pewny, że Dorian sam do niego przyjdzie, by kontynuować przerwana SMS-ową rozmowę.

– Siema! – rzucił wesoło i wszedł do pokoju, zupełnie jakby wchodził do siebie. – Co się nie odzywasz, że już jesteś? – zapytał z wyrzutem, a Mateusz starał się nie uśmiechać pod nosem. Dorian na niego czekał?

– Miałem na korytarzach porozwieszać informacje, że jestem? – mruknął i przewrócił oczami, z całych sił starając się udawać zdystansowanego. Miał wrażenie, że gdy Dorian wyłapie jego słabość, wykorzysta ją.

– Esemes by wystarczył, ale skoro wolisz... – Usiadł na łóżku i z miną zwycięzcy pokazał mu butelkę wódki, na widok której Mateusz aż otworzył szeroko oczy. Tego się nie spodziewał, zresztą, od ostatniej felernej imprezy nawet nie chciał myśleć o alkoholu.

– O nie, nie! Nie piję! – Przed oczami pojawiły mu się skrawki

pamiętnego – albo raczej niepamiętnego dla Jeglińskiego – wieczoru. Nie chciał znów się zbłąźnić, pokazać jak bardzo ma słabą głowę i jeszcze zrobić z siebie debila przed Dorianem.

– I co? Że niby mam cię prosić? – prychnął chłopak i pomachał mu butelką przed nosem. – No weź, nic się nie stanie. Nie będziemy wychodzić, zostaniemy sobie grzecznie w akademiku i nawet pani Basia z recepcji nie będzie narzekać – próbował go przekonać, a Mateusz mimo wszystko czuł, że i tak się wreszcie ugnie. I że nie będzie to dobre w skutkach.

– Jest szesnasta – prychnął, żeby odżegnać sprawę picia. – Serio, na twoim miejscu poważnie bym się zastanowił czy nie jestem alkoholikiem – dodał jeszcze, po czym rzucił Dorianowi pełne politowania spojrzenie, które zawsze świetnie mu wychodziło. Często patrzył na ludzi z góry i oceniał ich jako niewartych bliższego poznania, ale przecież z tym chłopakiem było zupełnie inaczej. Mateusz czuł, że naprawdę chce go poznać.

– Skarbie, mam za sobą trzy lata studiów – powiedział, pochylając się do niego w taki sposób, że dzieliło ich tylko kilka centymetrów. Jeglińskiemu momentalnie zrobiło się gorąco, może nawet się zaczerwienił (tego niestety nie mógł wiedzieć), ale dzielnie wytrzymał uważny wzrok Doriana wwiercający się w niego

– Więc nie skreślasz alkoholizmu z listy swoich przypadłości? – odparł ciszej i mniej pewnie niż zazwyczaj. Dorian w odpowiedzi tylko wzruszył ramionami i uśmiechnął się absolutnie obłądnie. Mateusz aż się na chwilę na niego zapatrzył, nie mogąc oderwać wzroku od jego pełnych warg.

– To pijemy? – zapytał, wracając do interesującego go tematu.

– A mam jakieś wyjście?

Oczywiście, że miał wyjście. Mógł po prostu pokazać mu gdzie są drzwi i niezbyt uprzejmie wyprosić z pokoju. Zapewne właśnie tak by zrobił

z każdym, dosłownie każdym: Mietkiem, dziewczyną z segmentu obok, a nawet z Felkiem, swoim bratem, ale Doriana nie chciał wypraszać. Jego obecność w tym pomieszczeniu była... miła. Po prostu, nie potrafił tego nawet określić albo może wcale nie chciał nic określać, ale lubił jego towarzystwo i mimo przerwane go odcinka *Gry o tron*, wołał siedzieć tu z nim niż sam na sam z serialem (a przecież zawsze wybierał drugą opcję).

– Musimy ustalić co z tą randką – stwierdził w pewnym momencie Dorian. – Co się tak patrzysz? Sam mi proponowałeś, nie? – prychnął i uśmiechnął się lekko. – Kwiatki ci kupię, skarbie. Chyba że wolisz czekoladki?

Mateusz momentalnie zaczerwienił się, co zważył na zbyt dużą ilość wypitego alkoholu. Zrobiło mu się gorąco i nie wiedział, jak to zamaskować. Chrząknął więc, później walnął niby zaczepnie (ale jednak mocno) Dorianą i miał nadzieję, że wyjdzie mu po tym siniak. Duży i zielono-fioletowy – naprawdę brzydki.

– Żebym to ja nie przyszedł z kwiatami – warknął i spojrzał mu groźnie w oczy.

– Ten kto kupi kwiatki, ten rucha? – Mateusz aż wstrzymał powietrze w płucach. Nie wiedział czy to dalej żarty, czy faktyczna propozycja. Spojrzał na rozbawionego Dorianą i wszystko podpowiadało mu, że to tylko jego głupie poczucie humoru. Często przecież słyszał jak chłopak dowcipkował właśnie w ten sposób.

– Jezu, ale ty jesteś durny – powiedział w końcu i popił trochę coli.

– A ty sztywny – odparował.

– Jesteś durnym głupim debilem. – Sam nie wiedział, dokąd to dążyło. Był pijany i nie chciał już zbyt wiele myśleć.

– To nie synonimy? – Dorian parsknął śmiechem. – Następnym razem jak będę chciał kogoś zrównać z ziemią, powiem mu, że jest durnym głupim debilem. – Otwarcie się z niego nabijał.

– Oj, zamknij się – warknął Mateusz pod nosem.

– Wyciągasz coraz cięższą artylerię słowną!

– Pij i nie gadaj. – Podał mu kieliszek z wódką. Dorian cały czas się śmiał, ale raczej nie wyglądało na to, by coś zapalił. Może miał po prostu dobry humor... dobry humor związany z jego powrotem?

– Dlaczego siedzisz ze mną? – zapytał nagle Jegliński, będąc już w takim stanie, że mówił wszystko co myślał.

Dorian popatrzył na niego, jego intensywnie zielone oczy w tamtym momencie wydały się jeszcze bardziej nienaturalne niż wtedy, gdy nie był pijany. Miał wrażenie, że patrzył nie na człowieka, ale na jego odbicie w mocno wyretuszowanym zdjęciu.

– A potrzebuję do tego konkretnego powodu? – zapytał poważnie Dorian i zagryzł wargę w której znajdował się kolczyk. Jego wzrok na dłużej zatrzymał się na Mateuszu, który tym razem nie poczuł się skrępowany. W zamian odpowiedział mu dziarsko na spojrzenie, zupełnie jak nie on. Jakby chwilę temu wcale nie zawstydził się na głupi, dwuznaczny komentarz kolegi. – Jesteś dziwny – stwierdził nagle Dorian i sięgnął po wódkę, zauważając, że powoli im się kończyła. Odkręcił butelkę i nalał do swojego kieliszka, którego kiedyś ukradł z klubu. W końcu w jaki inny sposób w pokoju studenckim miałyby się znaleźć takie naczynia? Jeden talerz, kubek, łyżka, widelec, no i nóż w zupełności wystarczały. – Nie potrafię cię rozgryźć – mówił całkiem rzeczowo jak na ilość wypitego alkoholu. – Może to dlatego tak mnie fascynujesz – stwierdził w końcu, co wcale nie spodobało się Mateuszowi, który w tej chwili doznał jakiegoś przeblýsku trzeźwości.

– I tylko dlatego? – zapytał, zaczynając rozumieć pokrętną fascynację Dorianą nim. Chodziło tylko o ciekawość, przecież to niemożliwe, by był w typie tego faceta, nie pasowali w ogóle do siebie, pochodzili z różnych światów.

– Nie wiem – brzmiała krótka, ale bardzo treściwa odpowiedź, która wyjaśniała wszystko, a przynajmniej Mateusz tak to widział. Wstał nagle, opanowując zawroty głowy. Poczul się dziwnie wykorzystany, jak jakaś

zabawka czy zwierzę w zoo, które po prostu budziło zainteresowanie dzieciaka, jakim był Dorian.

– Idę się odlać – mruknął z nikłą nadzieją, że jak wróci do pokoju, chłopaka już w nim nie będzie. Przełknął zgęstniałą ślinę w gardle i szybko wyszedł, może trochę za szybko, bo wpadł na korytarzu na Piotra, o mało go nie przewracając.

– Hola, amigo! – krzyknął rastaman, ale Jegliński nie odpowiedział. Alkohol potęgował negatywne emocje.

Nigdy się nie wychylał, pomyślał, gdy wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi. Skrzek zamka przyniósł mu dziwną ulgę. Opadł na zamkniętą klapę toalety i westchnął ciężko. Nie chciał być w centrum niczyjej uwagi, tak naprawdę nie wyobrażał sobie nawet siebie w związku z kimkolwiek, bo zawsze uważał, że się po prostu do tego nie nadaje. Nie byłby dobrym partnerem, chociażby przez to, że mimo swojego wyalienowania, wszystko zawsze tak emocjonalnie przeżywał.

– Ja pierdołę – sapnął cicho pod nosem, zły na siebie za to co się teraz z nim działo. Nie powinien pić z Dorianem, przecież doskonale o tym wiedział, a jednak zrobił inaczej. Miał wrażenie, że przez tego chłopaka przestał być sobą i zamiast na tym, co ważne, skupiał się na pierdołach.

Minęła jeszcze chwila zanim się podniósł, dając sobie mentalnego kopa w cztery litery. Musiał wziąć się w garść, a nie rozkliwiać nad jakimś facetem, który traktował go jak zabawkę. Teraz najważniejsze były studia. No i oczywiście niedokończony odcinek *Gry o tron...* Tak, to była bardzo dobra myśl. Aż się lekko uśmiechnął, umył jeszcze twarz, by choć trochę otrzeźwieć i wyszedł. Serial sam się przecież nie obejrzy.

Niestety, mimo jego ogromnych nadziei, gdy wrócił do swojego pokoju, Dorian dalej w nim był. Siedział i śmiesznie mrużył oczy, chyba nie zdając sobie sprawy, że nie jest już sam.

– Co robisz? – zapytał ze zdziwieniem Mateusz, zdradzając mu swoją obecność. Nie mógł się powstrzymać, miny chłopaka były naprawdę zabawne,

a gdy Dorian zerknął na niego zdziwiony, aż miał ochotę parsknąć śmiechem.

– Nic – mruknął i wstał. – Muszę już iść – dodał, szybko podchodząc do drzwi. Mateusz już miał go przepuścić, a zaraz po tym odetchnął z ulgą, że już jest sam, tak jak o tym marzył chwilę wcześniej, gdy zwrócił uwagę na jego tęczęwki.

– Jedno oko masz inne – zauważył zdezorientowany, najwidoczniej zapominając o swoich duchowych rozterkach w toalecie.

Dorian nagle zakrył je ręką i – tak, wcale się Mateuszowi nie wydawało – zaczerwienił się. Chrząknął zdenerwowany, zachowując się zupełnie jak nie on.

– Tak, soczewka mi wypadła. – To jedno zdanie odpowiadało na każde pytanie, jakie sobie Mateusz zadawał na temat dziwnego koloru oczu Dorianiana. Ale był głupi, że o tym wcześniej nie pomyślał! Przecież posiadanie tak intensywnie zielonych tęczęwek było prawie że niemożliwe.

– Dlaczego nosisz kolorowe soczewki? – powiedział pierwsze, co mu wpadło do głowy. – Masz ładne oczy – dodał, w ogóle się nad tymi słowami nie zastanawiając, był chyba zbyt pijany na takie myślenie. No i przecież wcale nie chciał mu mówić takich rzeczy, nie po tym, co nie po tym, co usłyszał od Dorianiana. Mimo to, chcąc czy nie, bardzo szybko doszedł do wniosku, że naturalne niebieskie tęczęwki chłopaka bardziej mu się podobały niż te przerysowane, mocno zielone, nienaturalne oczy.

Chłopak za to w odpowiedzi wzruszył ramionami i uśmiechnął się tak, jak to tylko on robił – szczerze, a przynajmniej taki właśnie się ten uśmiech wydawał. Jegliński jednak, mimo swojego upojenia alkoholowego, zauważył w nim cień fałszu.

– A nic, tak po prostu eksperymentuję. Muszę iść i coś z tym zrobić, bo mam sporą wadę i teraz na jedno oko widzę a na drugie nie – tłumaczył szybko i precyzyjnie się obok kolegi w drzwiach. Bez słowa wyszedł do łącznika, po czym szybko zniknął w swoim pokoju. Mateusz obejrzał się jeszcze za nim, ale postanowił już się nad tym nie zastanawiać, chociaż ta sytuacja (jak

i reakcja Doriana) wydawała mu się naprawdę bardzo dziwna.

Tak szybko, jak zaczęli pić, tak też skończyli. Jegliński, z zawrotami głowy, położył się do łóżka i wpatrzył w popękany sufit. Odszukał wzrokiem w przeciwnym kącie pajęczynę, czując, że nie ma już sił na dalsze myślenie. Ani o byciu zabawką Doriana, ani tym bardziej o jego soczewkach. Powinien się trochę uspokoić i ograniczyć ich kontakt.

Cholera. Czego innego się spodziewał?

Kolejny dzień wcale nie zapowiadał się dobrze, co prognozował kac, który Mateusz powitał z samego rana. Na szczęście jednak nie był on tak ciężki, jak ten sprzed kilku miesięcy. Tym razem mógł normalnie funkcjonować; podnieść się z łóżka, a nawet ubrać się i zjeść śniadanie.

Najgorsze jednak były kotłujące się w głowie myśli, których w żaden sposób nie potrafił ogarnąć. I właśnie dlatego nigdy nie powinien opuszczać swojej bezpiecznej skorupy, pomyślał, kiedy pakował notatki i długopisy do plecaka. Już po chwili był gotowy na zajęcia, nim jednak wyszedł, zerknął jeszcze na plan, upewniając się, że druga grupa zajęciowa miała właśnie geometrię wykreślną.

Jeżeli chciał wrócić do swojego dawnego życia, musiał odciąć się od Doriana. A żeby to zrobić, na tę chwilę najlepiej było po prostu iść na inne zajęcia. Dorian często się do niego dosiadał na ćwiczeniach – niestety mieli nazwisko na tę samą literę i wylądowanie w jednej grupie nie było tylko kwestią przypadku.

Cztery i pół godziny na uczelni minęły mu w miarę szybko i bez większych problemów. Zgodnie z oczekiwaniami, ani razu nie spotkał Dorianą, zaszył się w ostatniej ławce na końcu sali, w ogóle nie przejmując się tym, że nie ma żadnego towarzystwa. Nawet nie brakowało mu Dominiki, bycie samemu miało całą masę plusów, które Mateusz zawsze potrafił dostrzec i docenić.

Kiedy już zbierał się do wyjścia, jakaś wysoka, szczupła i w miarę ładna dziewczyna odezwała się głośno:

– To dzisiaj lecimy na miasto, tak? – Jegliński tylko na nią spojrział, doskonale wiedząc, że pytanie nie było skierowane do niego. Zresztą, nawet gdyby było i tak nie miał zamiaru nigdzie wychodzić, co wiedzieli już chyba wszyscy z jego roku. Przyzwyczyił się do tego, że takie propozycje go omijały, że nawet gdy ktoś go nie znał, to i tak nie pytał o chęć wyjścia. Doskonale zdawał sobie sprawę, że raczej nie zachęcał ludzi do bliższych kontaktów. I dobrze, pomyślał, gdy jakiś bardzo tępy z twarzy chłopak zaśmiał się głupio i rzucił coś o schlaniu się jak świnia.

Zapiął plecak, wyminął żywo rozmawiających o imprezie studentów i niezauważony ruszył w stronę akademika. Plan na dzisiaj miał prosty, przebranie się w dresy, odgrzanie maminego obiadu i poczytanie *Ucznia czarnoksiężnika*.

Sięgnął po słoik z klopsami w sosie koperkowym i w myślach podziękował mamie za zrobienie mu całej wyprawki. Może i kucharzem nie był wcale takim najgorszym, ale po zajęciach zawsze czuł się tak wypruty z całej energii, że stanie przy garach na zwieńczenie dnia wcale nie jawiło mu się jako przyjemna wizja. Następnym razem, kiedy mama będzie chciała mu wcisnąć jeszcze kilka takich słoików, nie będzie się bronić, postanowił, złapał za garnki i wyszedł z pokoju. Wąskim, zielonym korytarzem ruszył w kierunku kuchni z której dolatywały zapachy lekkiej spalenizny. Mateusz przewrócił oczami, to, że ktoś coś przypalił było tu już normą. Tak samo jak to, że czujnik dymu włączał się kilka razy w tygodniu, bo jakiś inteligent wstawił na piec jedzenie i o nim później zapomniał.

Już miał wejść do pomieszczenia, myślami będąc przy książce, za którą zaraz zamierzał się zabrać, gdy do jego uszu dobiegł znany mu już głos.

Momentalnie zatrzymał się przy drzwiach, a serce, nie wiedząc czemu, podeszło mu do gardła.

– Norma, że przesoliłeś, Piotrusiu – rzucił z rozbawieniem Dorian. – Mogłem się tego po tobie spodziewać, skarbie, dobrym kucharzem to ty nigdy nie byłeś – dopowiedział, a Jegliński aż zmarszczył brwi. Jakie „skarbie”? Z początku chciał odejść, ale teraz nie mógł się do tego zmusić, nie przejmował się nawet tym, że ktoś mógł go tu zobaczyć, czatującego pod drzwiami do kuchni i podsłuchującego.

Wyjrzał trochę bardziej za framugę i momentalnie zamarł, gdy dostrzegł Dorianą przyklejonego do pleców Piotrka i zagląającego mu przez ramię do garnka. Chłopak w dredach mówił coś z rozbawieniem, ale sens jego słów w ogóle nie dotarł do Mateusza, który w tamtej chwili myślał tylko o tym, że ta dwójka jest ze sobą. Cholera, ale był głupi! Przecież już wcześniej coś w ich zachowaniu wydało mu się podejrzane, jednak w ogóle nie brał tego pod uwagę. No ale... musiał przyznać, że w dziwny sposób obaj pasowali do siebie, mimo że wcale nie chciał tak myśleć.

Odetchnął, przycisnął garnek do swojej piersi i szybko zawrócił do pokoju. Kolejny powód, żeby całkowicie wybić sobie z głowy Dorianą. Wesoły, rozrywkowy Piotr lepiej wyglądał przy nim niż taki odludek jak Mateusz.